Nr. 259 Lwów, sobota 12 listopada 1932 Należytość pocztowa opłacona gotówką. Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . „ 5·—
na prowincji . . . . . . „ 5·—
za granicą . . . . . . „ 8·—
Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 20 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Rzeczoznawcy

—o—

Rektorzy wszystkich polskich szkół wyższych jednomyślną uchwałą oświadczyli się przeciw zamachowi na autonomję uczelni akademickich. Natomiast co innego uchwaliła tak zwana „państwowa rada oświecenia publicznego“, złożona zdaniem p. Jędrzejewicza z **kompetentnych rzeczoznawców** w tej sprawie. Skład osobisty tej „rady“ (zwanej w skrócie: „parop“) jest tedy wielce interesujący:

Z pośród **rektorów** szkół wyższych zamianował do niej p. minister Jędrzejewicz **tylko czterech.**

Pominięci zostali **rektorzy uniwersytetów lwowskiego i wileńskiego: ks. Gerstman i Opoczyński**, którzy w swych przemówieniach na uroczystościach inauguracyjnych bieżącego roku akademickiego wypowiedzieli się za utrzymaniem autonomji uniwersytetów. Jest to fakt wielce znamienny, ale jeszcze bardziej znaczące są nazwiska tych panów, którzy zamiast owych dwóch rektorów zostali zamianowani. Z uniwersytetu lwowskiego został zamianowany prof. **Czerny**, który tyle pracy poświęca układaniu projektów odebrania autonomji uniwersytetom, że nie pozostaje mu widać nic czasu na pracę naukową i zapewne z tego powodu kiedyś spocznie w grobowcu „nieznanego uczonego“. Z uniwersytetu wileńskiego zamianowany został znany do syta na tamtejszym gruncie prezes wileńskiego „Zrębu“ prof. **Ehrenkreutz**, który kandydował na rektora przeciw prof. Opoczyńskiemu, ale przepadł przy wyborze, bo nawet jego właśni „zrębowcy“ na niego nie chcieli głosować.

Z pośród innych profesorów uniwersytetów został mianowany pewien profesor, któremu (rzecz znamienna!) **jego uniwersytet odebrał prawo egzaminowania z jego własnego przedmiotu!**

Kraków, gdzie na uniwersytecie istnieje najstarsze w Polsce i najpełniej zorganizowane studjum pedagogiczne, gdzie poza tem istnieje jedyne w Polsce pedagogjum o wysokim poziomie dla nauczycielstwa szkół powszechnych, ten Kraków reprezentowany jest w owej „radzie“ przez dwóch zadziwiających „rzeczoznawców“ w dziedzinie oświecenia publicznego. Z tych jednym jest p. **Witold Ostrowski**, wieloletni i ceniony inspektor **cechów rzemieślniczych**, a obecnie wiceprezydent miasta, zajmujący się nietyle oświeceniem, ile raczej oświetleniem publicznem, bo elektrownią i gazownią miejską, drugim zaś p. dr. **Robert Jahoda-Żółtowski**, zasłużony i znany z solidności współwłaściciel artystycznej pracowni **introligatorskiej.**

Politechnika lwowska, najstarsza i przez okres kilku pokoleń jedyna politechnika polska, z której przez długi szereg lat wychodziły wszystkie zabiegi około zorganizowania nauczania technicznego w Polsce, została demonstracyjnie **pominięta.**

W kołach nauczycielstwa szkół średnich zdziwienie wywołała nominacja na członka „rady“ p. dyrektora **Ambroziewicza**, który dostatecznie dał swą wartość poznać na stanowisku dyrektora gimnazjum w Chełmie, a później w Warszawie.

Jest też w sławetnej „radzie“ paru dyrektorów departamentów z ministerstwa oświecenia publicznego. Jednym z nich jest p. **Karol Makuch**, z zawodu nauczyciel ludowy. Drugi zaś, p. **Michał Mendys** ma za sobą bardzo ciekawą karjerę w szkolnictwie, albowiem był wszystkiego tylko przez dwa lata nauczycielem w gimnazjum prywatnem we Lwowie, i to w najlichszem.

Nader znamienną w tej „radzie oświetlenia publicznego“ figurą jest p. **Juljan Smulikowski**, nauczyciel ludowy z zawodu, wszelako już oddat blisko dwudziestu nie pracujący w swoim zawodzie, a mogący uchodzić za niezwykle zdolnego organizatora z tego tytułu, że umiał całą swą rodzinę (żonę, córkę, zięcia) poumieszczać na posadach w Warszawie, co jego uczuciom rodzinnym chlubne wydaje świadectwo.

Reprezentanta kół rodzicielskich mógł p. Jędrzejewicz znaleźć tylko jednego na całą Polskę i jakoś przypadkiem tak się złożyło, że tym jednym jest p. **prokurator Kazimierz Rudnicki**, ten sam, który podczas śledztwa brzeskiego skargom więźniów brzeskich na ówczesnego prokuratora p. Michałowskiego „nie nadawał biegu“. Ot poprostu, tak jakoś się złożyło.

Mamy tedy dokładny obraz kompetencji „państwowej rady oświecenia publicznego“.

I temu tak osobliwie podobieranemu areopagowi „rzeczoznawców“ jako pierwsze zadanie — odrazu po nominacji — przedłożono do zaopinjowania sprawę autonomji uniwersytetów.

Otóż nawet ten aeropag, tak starannie dobrany, wstydził się czy miał skrupuły, dość że zawahał się zaaprobować projekt zniszczenia autonomji szkół akademickich i zamiast tego powziął większością głosów następującą niewyraźną uchwałę, która w stosunku do wywieranej presji musi być uważana za zawodzącą oczekiwania:

> „Państwowa rada oświecenia publicznego stwierdza, nie przesądzając zmian szczegółowych, że ogólne zasady projektu przedłożonego przez ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego powinny stać się podstawą reformy szkół akademickich“.

Tak brzmi jedyna „legitymacja“, z jaką p. Jędrzejewicz zabiera się — przeciw opinji ogółu profesorów szkół wyższych i fachowców w dziedzinie oświecenia publicznego — do przeforsowania projektu odebrania autonomji szkołom akademickim.

Apel do ofiarności

Mamy zatem „głowę“ komitetu naczelnego do walki ze skutkami bezrobocia. Historja zeszłoroczna powtarza się w temsamem prawie wydaniu. Jakoś złożyło się tak, że w tymsamym dniu (8 listopada) był w Warszawie dyrektor MBP p. Butler, który podał całkiem inne środki walki z bezrobociem aniżeli te, dla których ma służyć ów naczelny komitet.

Zagajając posiedzenie komitetu, wygłosił p. premjer Prystor przemówienie zasługujące na specjalną uwagę. Powiedział on m. in:

„Naczelny komitet powołany został do przeprowadzenia akcji łagodzenia skutków bezrobocia, podobnie jak to było w roku zeszłym. **Nie wydaje się, by w ciągu najbliższego sezonu sytuacja gospodarcza mogła się znacznie poprawić**, będziemy więc musieli nieść na sobie te ciężary, które niesiemy dzisiaj.“

Porównujemy ten wysoce pesymistyczny pogląd z tem, co przed kilku dniami powiedział w Sejmie p. minister skarbu i zapytujemy, dlaczego p. minister skarbu jest optymistą, podczas gdy szef rządu tak czarno widzi najbliższą przyszłość. Przypuszczać należałoby, że o tak zasadniczej sprawie, jaką jest najbliższa przyszłość gospodarcza, powinnoby w łonie rządu panować zgodne zapatrywanie, a tymczasem jest wprost przeciwnie. Jak to rozumieć? Może odpowiedź dadzą dalsze wywody p. Prystora.

W wywodach tych stwierdził p. premjer, że **„warstwy najbezpośredniej zainteresowane, t. j. robotnicy najbardziej przyczynili się swą ofiarnością do złagodzenia skutków bezrobocia.“** Wiemy coś o tem. Gdy się czytało np. sprawozdania komitetu krakowskiego, miało się naoczny przykład, jak praktykują ofiarność robotnicy i częściowo urzędnicy, a jak sfery posiadające. Nie o to jednak w tej chwili chodzi. P. Prystor powiada dalej, że „wszystkim pracy dostarczyć niema sposobu, należy jednak robić wysiłki czy **drogą dzielenia pracy czy drogą powiększenia stanu zatrudnienia**“ — oczywista w tych słowach sprzeczność, bo jeżeli nie wszystkim można dać pracę, to i powiększenie zatrudnienia ma bardzo niewielkie szanse.

Do kogo więc w ostatniej konkluzji stosuje p. premjer swój apel? Naturalnie że nie do państwa, które wedle najnowszej swej „polityki“ społecznej, przez okrojenie czasu pobierania zasiłków zrobiło z funduszu bezrobocia omal że interes dochodowy. P. Prystor apeluje do sfer posiadających, które **„powinnyby w tym roku wytężyć znacznie więcej swe wysiłki.“** Znaczy, że w ub. roku nie spełniły w całej pełni swego obowiązku, w tym zaś roku — co ze słów tych wynika — istnieje obawa, że zasłonią się wydanemi ustawami przymusowemi i będą uważały, że robią dość dla łagodzenia nędzy.

Niedobrze jest, jeżeli w takiej sprawie trzeba aż specjalnych apeli do spełnienia obowiązku, zdawałoby się, naturalnego. Jak to z tem spełnieniem będzie, zobaczymy. Narazie mówią nam, że chodzi głównie o „datki w naturze“, tj. o stare ubrania, zupkę i podobne „dobrodziejstwa“. Dla pobudzenia aż takiej „hojności“ musiał fatygować się aż sam szef rządu.

W sprawie nadużyć w handlu dziennikami i czasopismami

—o—

Wobec stwierdzenia licznych nadużyć w handlu dziennikami i czasopismami, Polski Związek wydawców dzienników i czasopism podaje do wiadomości, że sprzedawcy nie mają prawa wypożyczania czytelnikom dzienników i czasopism, tak za opłatą, jak i bezpłatnie.

Takie wypożyczanie pism do czytania lub przejrzenia nietylko narusza umowę o sprzedaż komisową i dobre obyczaje kupieckie, lecz jest również nadużyciem, jakiego wobec wydawnictwa dopuszcza się sprzedawca, czyli przestępstwem, ściganem przez Kodeks Karny.

Ostrzegamy przeto wszystkich, których to dotyczy, że takie przestępcze działanie tak ze strony sprzedawcy, jak i ze strony współwinnego czytelnika, pociągnie za sobą odpowiedzialność cywilną i karną.

Występować przeciwko winnym na drodze sądowej karnej i cywilnej będą zarówno wydawnictwa, jak i władze Związku Wydawców; nadto nazwiska winnych tych nadużyć będą publikowane na łamach prasy.

Rada i Zarząd Główny
Polskiego Związku Wydawców
dzienników i czasopism.

Koncentracja — w tył

Zdawałoby się, że w obecnych tak ciężkich czasach, kiedy symbolem życia gospodarczego stał się egzekutor czynny w dzień i w nocy, cała uwaga czynników decydujących powinnaby się skoncentrować na tym właśnie punkcie, który zarówno państwo jak i obywateli gniecie. Widzimy takie zjawisko we wszystkich krajach, nawet tam, gdzie kryzys nie osiągnął jeszcze takich jak u nas rozmiarów. Wszędzie dyskutuje się, układa programy, rząd występuje z inicjatywą czy na terenie własnym czy na międzynarodowym; nigdzie nie zakładają rąk w fatalistycznem wyczekiwaniu na poprawę gdzieindziej, przyczem i sami skorzystamy — słowem, nie rozdrabnia się sił, nie obraca się energji na sprawy, może nawet ważne, ale wobec ogromu i powagi położenia nie na czasie.

U nas dzieje się inaczej. Nietylko okrzyczana jako „rzucająca kłody pod nogi" opozycja, ale wierne sanacji pisma stwierdzają, że czynniki miarodajne programu gospodarczego nie mają. Jedni z pośród tych czynników mówią i postępują w myśl znanego polskiego powiedzenia: jakoś to będzie; drudzy są szczersi i powiadają: ani za rok niema widoków na polepszenie — to są tylko, razem wziąwszy, odruchy i szamotania się w sieci, z której nie szuka się wyjścia, gdyż każda sieć kiedyś się przerwie.

Nietylko jednak nic się nie robi, a nawet nie przygotowuje się roboty na przyszłość dla rozwiązania najważniejszego zagadnienia, ale koncentruje się siły na rzeczach, które nie są ani pilne ani nawet potrzebne; wysila się pomysłowość i energję w kierunku spraw, które — aczkolwiek wymagają reformy — nie są jednak w żadnym razie centralnem zagadnieniem dla państwa. Robi się nawet więcej: z wielkim tupetem zabiera się do „reform" bez cienia znajomości rzeczy i z takim skutkiem, że psuje i niszczy się urządzenia może przestarzałe, ale o całe niebo lepsze od wyników roboty „reformowej". Tak zrobiono z kodeksami, tak „zreformowano" sądownictwo, w ten sposób przewrócono do góry nogami szkolnictwo, na tymsamym poziomie stoją zamierzenia w kierunku „zreformowania" szkół akademickich.

W najspokojniejszych czasach, gdy dziewięć dziesiątych mieszkańców państwa nie ma trosk o chleb codzienny, gdy państwo samo nie stoi wobec widma olbrzymiego deficytu — nawet w takich czasach byłoby wysoce ryzykownem przed się wzięciem robić przewrót we wszystkich prawie dziedzinach życia zbiorowego i to zapomocą tak prymitywnego i nieskontrolowanego środka, jakim są dekrety na podstawie pełnomocnictw. A co dopiero, jeżeli się to robi w takich jak obecnie czasach, gdy olbrzymiej większości ludności doprawdy nie w głowie takie — powtarzamy — może potrzebne, ale nie na tej drodze i z tą manierą przeprowadzane reformy. O chleb codzienny, o ratunek przed śmiercią głodową wołają miljony, a tu im się powiada: to może poczekać, ważniejszą jest sprawa zapewnienia decydującym czynnikom wpływu na sądy, na szkołę, na uniwersytety. Miljony ludzi z śmiertelną obawą czeka na męczarnie w nadchodzącej zimie, a tu powiada im się: czekajcie, my teraz robimy rady i ankiety, w jaki sposób osiągnąć konieczny dla sanacji cel unieszkodliwienia kilku profesorów uniwersytetu, którzy mają śmiałość mieć własne zdanie poza swą specjalnością naukową. Skarb państwa musi uciekać się do najryzykowniejszych sposobów, aby wydostać gotówkę na bieżące potrzeby, a z innej strony robi się ruch wśród sędziów, profesorów, całego społeczeństwa, któremu uszczupla się prawa formalnie od pół wieku zasiedziałe w dziedzinie stowarzyszeń i zgromadzeń.

BBWR szaleje — czy może są to ostatnie przedśmiertne podrygi? BBWR robi najrozpaczliwsze wysiłki, aby około swego systemu wznieść mury obronne — czy może czuje się tak niepewny w swem wnętrzu i dlatego szuka oparcia na zewnątrz? Nie jest przecież tajemnicą, że w łonie BBWR dzieje się wiele rzeczy, które i przy najdelikatniejszem osądzeniu nie mogą być uznane jako dowód tej spoistości, siły itd., o których prasa sanacyjna z takim tupetem deklamuje. A im większy rozstrój wewnętrzny, tem silniejsze dążenie do umocnienia się na zajętych placówkach bez względu na to, czy wyjdzie z tego największa dla ogółu szkoda. Koncentruje się życie zbiorowe narodu w tył, w kierunku reakcyjnym, aby pewnym grupom i ludziom było wygodniej żyć i rosnąć w zasoby.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

„Polonia restituta"

Z okazji czternastej rocznicy powrotu do Warszawy autora przewrotu majowego spłynął deszcz orderów. Między innymi krzyż komandorski orderu „Polski wskrzeszonej" („Polonia restituta") otrzymali znani z procesu brzeskiego pp. Kawecki i Hausner z min. spr. wewn. i sędzia Demant.

Złoty krzyż zasługi otrzymała p. Aleksandra Piłsudska, żona autora „Poprawek historycznych".

Krzyż oficerski otrzymał p. Adam Antoni Piłsudski, delegat rządu w magistracie wileńskim, brat autora „Poprawek historycznych".

Co to jest demokracja?

„CZAS" O DEMOKRACJI

Najkompetentniej, oczywiście, może zdefinjować demokrację „znawca" z „Czasu"...

Wedle jego orzeczenia, demokracja jest to „przedewszystkiem karność narodu wobec własnego, przez naród wyłonionego autorytetu".

Zwięźle — prosto z mostu — wyprowadzona formuła.

A drugie „przedewszystkiem" brzmi: jest to kult władzy „przedewszystkiem dlatego, że jest władzą".

To drugie określenie wyjaśnia nam, że „Czas" ma na myśli pewną swoistą odmianę demokracji, którą nazwaćby można walet-demokracją.

POPRAWKA MUSSOLINIEGO

„Wielki demokrata" w pojęciach „Czasu"... Mussolini oświadczył w wywiadzie z korespondentem rzymskim „Paris Midi":

„Dla narodów ubogich jest rząd autorytetu koniecznością — demokracja bez autorytetu jest dobrą jedynie dla narodów bogatych". „Duce" Mussolini zlitował się nad ubogą ziemią włoską i obdarzył ją dobrodziejstwem autorytetu.

Do czegośmy doszli?

„Prawda", organ łódzkich przemysłowców sanacyjnych, omawiając preliminarz budżetowy na r. 1933/34, pisze:

„Wiadomo przecież zgóry, że gdy konjunktura gospodarcza się nie poprawi, to dochody skarbu w roku przyszłym będą znacznie niższe, niż tegoroczne. Przyjęcie w budżecie dochodów w sumie wyższej, niż wolno się spodziewać przy niezmienionej konjunkturze, jest w oczach płatników podatków zapowiedzią, że ściąganie podatków odbywać się będzie w sposób jeszcze srosży, niż w tym roku.

A przecież w tym roku doszliśmy, chwała Bogu, do rewizyj osobistych na ulicy, w miejscach publicznych, w domu, przy pracy i wogóle wszędzie, gdzie rzekomo opornego płatnika można przychwycić, nie wyłączając sypialni i późnej pory nocnej. Doszliśmy do tego, że kieszeń (w dosłownem znaczeniu) i mieszkanie obywatela, który nie może akuratnie honorować podatkowych nakazów płatniczych, chociażby nawet niesłusznych, zostały wyjęte z pod wszelkiej ochrony w odniesieniu do egzekutora podatkowego, że pewna kategorja obywateli, jakże często niesłusznie, została pozbawiona elementarnych praw do spoczynku nocnego i wolności osobistej".

Łatwo sobie wyobrazić, do czego dojdziemy niedługo, jeżeli polityka fiskalna nie ulegnie zmianie.

B. min. Zaleski
prezesem Banku Handlowego
W WARSZAWIE

Z Warszawy donoszą: W ubiegłym tygodniu podaliśmy wiadomość, iż były minister spraw zagranicznych Zaleski, objąć ma stanowisko prezesa Banku Handlowego w Warszawie, które to stanowisko wakuje po śmierci ks. Lubomirskiego, zmarłego latem br.

Jak się obecnie dowiadujemy, wiadomość ta potwierdza się w całej rozciągłości. Faktycznie do ministra spraw zagranicznych zwróciła się odnośna instytucja bankowa z propozycją objęcia prezesury. Czy p. minister Zaleski przyjmie ofiarowane stanowisko, nie jest wiadomem, w każdym jednak razie wszystko przemawia za tem, że p. Zaleski przejdzie obecnie do bankowości.

Gazety naszej codzienne zabawki:
tasiemki, wyrostki, czumy i sławki

Krakowskie głowonogi

Wolne żarty panowie! Zabawa, do której dopłaca rząd i miasto Kraków, dawno już skończyć się powinna! Taką grafomańską zabawą jest wydawane przez krakowski Związek Artystów pisemko „Głos Plastyków", w którem pisze się o Chełmońskim, że był to sobie taki malarz, który posługiwał się sztuczkami, o Wyczółkowskim drukuje się przekąśliwe słowa, artykuł o Kotsisie rozpoczyna się od informacji, że artysta ten zmarł na rozmiękczenie mózgu, Bractwo św. Łukasza zwie się ni mniej ni więcej, tylko onanistami itd.

Te jednak elukubracje, jakie wydrukowano w ostatnim numerze powyższego pisemka, wykraczają już poza granice najprymitywniejszej przyzwoitości. Mianowicie z racji zbliżających się uroczystości ku czci wielkiego ducha naszej sztuki, Stanisława Wyspiańskiego, organ krakowskich artystów opluwa w ten sposób największe dzieła mistrza:

„A kto malował trupy? Wyspiański. Kazimierz Wielki, jako trup wielki z wygniłemi oczyma i bezmięsną czaszką, św. Salomea jako widmo, „biała dama" strasząca na wawelskim zamku, lub Bóg Ojciec, wielki głowonóg z franciszkańskiego witraża. Całe to straszne, pełne literatury malarstwo" itd.

Doprawdy dzieją się u nas rzeczy bezprzykładne. Na drukowanie takich niepoważnych rzeczy znajdują pieniądze i Departament Nauki i Sztuki (Wydział Sztuki) i miasto nasze, to zbiedzone, ledwie wegetujące miasto.

Nie obchodzi nas w tym wypadku sam autor powyższych poglądów na twórczość Wyspiańskiego. Prawdopodobnie pomylił się twierdząc, że św. Salomea jest witrażem wawelskim. Prawdopodobnie wyraził się cynicznie i brutalnie, nazawszy „Boga Ojca" u Franciszkanów „wielkim głowonogiem". Miarodajniejszą jest natomiast rzeczą, jacy to redaktorowie krakowskiego pisemka w ten sposób reprezentują opinję członków Związku Artystów i jakich „artystów"?

Ciekawe to są nazwiska. Do komitetu redakcyjnego należy więc J. Jarema, znany z tego, że biorąc stypendja Funduszu Kultury Narodowej, wogóle... nie był znany jako malarz. Należy tu Zbigniew Pronaszko, niefortunny amator godności aż profesora Akademji Sztuk Pięknych, ale zato fortunny stypendysta Funduszu Kultury Narodowej, smutnej pamięci rozbijacz Związku Artystów, członek Rady miasta, które, jak wiadomo, przygotowuje się do uroczystego oddania hołdu twórczości Wyspiańskiego. Należy tu dr. Szyszko-Bohusz, prezes Związku, niesławny twórca „Domu pod kominami", Zygmunt Milly, zajmujący się polichromowaniem kościołów (sic!), Eugenjusz Geppert, Adam Gerżabek, Henryk Gottlib, Cybis i in., o których malarstwie doprawdy niewiele da się powiedzieć.

Ci ludzie biorą odpowiedzialność za stołowonogie poglądy o sztuce wypowiadane imieniem członków Związku, — ale nie ogółu artystów krakowskich. Wiadomo bowiem, że najpoważniejsi artyści w liczbie ponad 30 opuścili przed kilkoma miesiącami szeregi tej organizacji, protestując przeciw niemoralnym metodom pronaszkowych koteryj, deptaniu statutu oraz intrygom paryskiej młodzieży. Od czasu, gdy poważniej myślące jednostki i reprezentujące pewien dorobek w sztuce, wycofały się ze Związku, zapanowała w rozdancingowanym Domu Artystów atmosfera, w której rodzą się... głowonogi.

Niechże wałęsające się po kawiarniach, rozpróżniaczone, głowonogie wielkości związkowe zjadające państwowe i miejskie pieniądze, zrozumieją, że naprzód trochę pracy, trochę talentu i skromności — potem dopiero prawo do wydawania sądów. Tymczasem cóż się dzieje? Mamy w Pałacu Sztuki w Krakowie wystawę, Boże się zmiłuj, wystawę krakowskiego Związku Artystów. Warto ją zobaczyć, naprawdę warto, ale tylko na to, aby poznać pracę tych, co głowonogują sztukę. Oczywiście, że Wyspiański nie może się równać ze związkowymi artystami.

Wszakżeż sam pisał, że „człek człekowi nie dorówna"... S.

Na giełdach haussa

Z Nowego Jorku donoszą, że giełda przyjęła wybór Roosevelta znaczną zwyżką kursów akcyj przemysłowych. Na giełdzie londyńskiej też była zwyżka, która objęła specjalnie papiery browarów i gorzelń. Ta ruchliwość giełd wskazuje, jakie nadzieje kapitaliści przywiązują do zwycięstwa kandydata demokratycznego: z jednej strony liczą na ożywienie ruchu przemysłowego i na wyższe dywidendy, z drugiej na zniesienie czy złagodzenie prohibicji, co po tylu „suchych" latach zapowiada masową konsumcję i także zwiększone zyski.

Z tego zachowania się giełdy wynika, że — jak wczoraj pisaliśmy — nie należy sądzić, aby demokrata Roosevelt prowadził zasadniczo inną politykę gospodarczą niż republikanin Hoover. Będą zapewne pewne odchylenia, nakazane zresztą doświadczeniami ostatnich lat, ale system, tj. system kapitalistyczny będzie utrzymany. Niema bowiem na tym punkcie żadnych różnic między demokratami a republikanami; oba stronnictwa są kapitalistyczne, oba przysięgają na inicjatywę prywatną; oba są przeciw mieszaniu się państwa w sprawy przedsiębiorców, pozostawiając je wyłącznie tzw. wolnej grze sił, tj. wolnemu wyzyskowi.

Dlaczego jednak mimo to giełda daje tak entuzjastyczny dowód zadowolenia z wyboru Roosevelta? Giełdziarze są także ludźmi, a amerykańscy w dodatku bardzo dumnymi ludźmi, dumnymi ze swych sukcesów, ze swego triumfu nad starą Europą. Tej dumie zadał Hoover silny cios, odsłaniając w jednej ze swych mów wyborczych głęboko ukrywaną tajemnicę, jak dolar pewnego dnia stanął nad brzegiem przepaści, i jak on go od upadku uratował. Tego kapitaliści nie mogą mu darować, gdyż choćby tylko poważniejsze zachwianie się dolara odbiera im nimb tej siły, jaką demonstrują wobec świata jako wierzyciele. Pozatem giełdy, nietylko w Ameryce, w ciągu ostatnich kilku lat tak upadły na punkcie swych obrotów, że z radością witają każdy nawet pozór do zrobienia jakiegoś ruchu, na którym ponadto można nieźle zarobić przez oskubanie naiwnych.

Po przejściu pierwszego wrażenia, wywołanego zwycięstwem i to w niezwykłych rozmiarach Roosevelta wraca powoli refleksja i pojawia się pytanie, jaki wpływ ten wybór wywrze na losy — przedewszystkiem gospodarcze — świata. I odpowiedź na to pytanie już się urabia: demokraci u steru rządów nie będą robili inaczej, jak robili republikanie. Obiecywali dużo w czasie akcji wyborczej, ale wiadomo, że inaczej się mówi jako kandydat do władzy, a inaczej, gdy się ma władzę w rękach. Może zresztą stać się coś, co w części pozwoli demokratom zrealizować te przyrzeczenia: do objęcia rządów przez Roosevelta — do marca — jest jeszcze 4 miesiące i kto wie, czy w tym czasie nie stanie się coś, co demokracji wyzyskają na rachunek swego rzekomo innego programu i wykonaia.

Z dnia

GRAJMY W YO-YO, KTO WIE CZY ŚWIAT POTRWA JESZCZE 3 TYGODNIE

W Brazylji palą kawę, w Japonji perły, tu i tam sypią w morze wagony żywności i węgla; na przedmieściach miast w wilgotnych norach konają zabite głodem matki suchotniczych dzieci, padają bez sił wygłodzeni bezrobotni nędzarze, którzy od wielu już dni nie mieli łyżki strawy w ustach sinych od zimna.

Na ulicach wielkich miast tłumy id-jo-jo-tów grają w yo-yo.

Dzień w dzień na pierwszych stronach wielkich dzienników czytać można: „Wczoraj odbył się bal u miljonera X, toalety gości oceniano na pięć miljonów dolarów", lub „Znany ze swych ekstrawagancyj miljoner Z. wybudował nowy pałac z marmuru dla swych dwu piesków, koszta budowy wyniosły dwa miljony dolarów". Te same dzienniki drobnym petitem gdzieś na ostatniej stronie donoszą: „Na peryferjach naszego miasta bezdomny robotnik zabił siekierą żonę i pięcioro dzieci, następnie powiesił się; powodem czynu brak pracy i nędza". Gdzieindziej w suterenach, czy na poddaszu, wypiła flaszkę esencji octowej szwaczka bez pracy, zastrzelił się student bez środków do życia, wyskoczyła oknem z piątego piętra na bruk staruszka, którą nazajutrz miano eksmitować.

Na ulicach wielkich miast tłumy id-jo-jo-tów grają w yo-yo.

W słonecznej Italji faszyści w czarnych koszulach przekonywują swych przeciwników argumentami nie do odparcia: gwałtem i terorem, a prawo dobrodusznie przymyka źrenice, w Niemczech bojówkarze z pod znaku Hitlera dokonywują najdzikszych wybryków, policja śpi snem sprawiedliwego; w Ameryce, Francji, czy też Anglji, wybucha strajk, robotnik głodny i bosy nie chce pracować za pół darmo. Prawo otwiera zdumione oczy, ze zgrozą spogląda na śmiałka, policja zrywa się z błogiego snu i łapie za pały, na miejsce zajścia płynie fala lamistrajków, zbirów kapitału. Po brukach Belfastu płynie szeroką strugą krew robotnika, co walczył o lepszą przyszłość ludzkości.

Na ulicach wielkich miast tłumy id-jo-jo-tów grają w yo-yo.

W Genewie ruch, z pierwszych klas błyskawicznych pociągów wysiadają delegaci wszystkich narodów, dziś obrady konferencji antywojennej. Jednak nawet w czasie konferencji nie ustaje w państwach praca nad przygotowywaniem przyszłej rzezi. Samoloty, łodzie podwodne, tanki, gazy, rodzą się w rekordowem tempie, technika mordowania kroczy w siedmiomilowych butach. A kongres rozbrojeniowy? Konferencja przecież jest na to, by innych rozbroić! Rozpaczliwe wołanie: „A więc jutro znów wojna! I znów miljony wdów i kalek!" przechodzi bez echa. Nikt nie ma czasu na tak nudne problemy, tyle nowości! W Wiedniu tańczą tanganillę, ktoś skoczył dwa metry w zwyż, ktoś inny uwiódł własną babkę, jutro premjera komedji: „Czy pannie Marjannie przyjemnie jest w wannie" i proces pełen pikantnej sensacji.

Na ulicach wielkich miast tłumy id-jo-jo-tów grają w yo-yo. **Keczer.**

LISTY Z KRAJU

—o—

Cieszyn, 8 listopada.

LOS SIÓSTR SZPITALNYCH W CIESZYNIE

W śląskim szpitalu krajowym w Cieszynie pielęgnowaniem chorych zajmują się ewangelickie dyakoniski; dawniej były to wyłącznie siostry z Zakładu dyakonisek w Bielsku, przeważnie, albo niemal wyłącznie same Niemki; od czasu powstania w Dzięgielowie polskiego zakładu dyakonisek „Ebenezer", blisko połowę miejsc zajmują siostry Polki z Dzięgielowa; zaznaczyć należy jednakowoż, że i dyakoniski z Bielska wszystkie obecnie mówią doskonale po polsku i że zresztą są to już przeważnie Polki, pochodzące ze Śląska Górnego i z Czechosłowacji. W tej chwili jest w szpitalu cieszyńskim już tylko 25 sióstr z Bielska, z Dzięgielowa zaś 20 do 25; liczba nie ustalona, wciąż rosnąca.

Praca tych sióstr miłosiernych jest nadzwyczaj ciężka, bardzo odpowiedzialna i często bardzo przykra. Oto właśnie 30 września 1932 wydarzyło się, że chory na kiłę mózgową syfilityk (Ludwik Margieta), który obecnie przebywa w zakładzie dla umysłowo nieuleczalnie chorych w Rybniku, uderzył starszą siostrę Ludwikę **Kożusznikową** tak silnie w prawe oko, iż nastąpiło niebezpieczne rozbicie gałki ocznej i wypadnięcie tęczówki, skutkiem czego siostra **Kożusznikowa** utraciła zupełnie prawe oko, a lewe jest zagrożone. Wprawdzie dyrekcja Śląskiego Szpitala Krajowego w Cieszynie zaraz 7 października br. zawiadomiła Dyrekcję Poznańsko-Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń w Katowicach (ul. 3 maja 13) o zaszłym wypadku, a następnie jeszcze dnia 31 października br. zwróciła się do Wydziału P. O. Urzędu Wojewódzkiego z prośbą o poparcie, albowiem w myśl warunków ubezpieczenia od odpowiedzialności prawno-cywilnej odszkodowanie za ten wypadek ma zapłacić to Poznańsko-Warszawskie Tow., a siostra **Kożusznikowa** zażądała właśnie odszkodowania w kwocie 8.550 złotych, to jednak takie załatwienie tej sprawy zagadnienia nie rozwiązuje. Albowiem stwierdzamy, że siostry pielęgniarki, spełniające całe życie największą ofiarę, powinny mieć byt zabezpieczony na starość, lub na wypadek, gdy się staną do pracy już niezdolne. Siostra Ludwika **Kożusznikowa** przepracowała w szpitalu cieszyńskim 27 lat, m ona obecnie 68 lat i stała się kaleką, niezdolną do zarobkowania, a zakład sióstr dyakonisek w Bielsku, jak wszystkie podobne zakłady ewangelickie, nie posiada żadnego majątku i żadnego zaopatrzenia na starość swoim przynależnym nie zapewnia.

Czas pracy w szpitalu cieszyńskim jest właściwie nieograniczony, normalnie trwa on od godziny 6 rano do 8 wieczór, z krótkiemi przerwami w ciągu dnia dla spożycia posiłku. Co siódmą noc wypada na każdą normalny dyżur nocny, poza tem jest kilka sióstr takich, które mają stale tylko nocną służbę; te znów mają co tydzień jedną całą noc wolną, aby się mogły normalnie wyspać. Innych dni odpoczynkowych, ani świąt, siostry pielęgniarki nie znają. Raz w roku otrzymuje każda czterotygodniowy urlop wypoczynkowy.

Wynagrodzenie otrzymują tylko siostry z Bielska; młodsze po 15 do 20 złotych miesięcznie na rękę, starsze po 35 zł. względnie po 45 zł. miesięcznie. Z tego muszą sobie sprawiać bieliznę i suknie świąteczne; suknie do pracy otrzymują one ze swego zakładu w Bielsku, który pobiera od szpitala pewną ustaloną opłatę, po 20 do 25 złotych za każdą siostrę. Polskie siostry z zakładu „Ebenezer" w Dzięgielowie nie otrzymują żadnej zapłaty do ręki, bo wszystko zabiera zakład.

W ostatnich czasach **wydalono** kilka sióstr bielszczanek ze szpitala w Cieszynie **bez żadnego przewinienia służbowego** z ich strony, a jedynie za to i dlatego, że rzekomo „skompromitowały się politycznie", to znaczy: nie chciały na 100 procent dąć w trąbę sanacyjną. Siostrę Angelikę **Małyszównę** wydalono po 32 latach służby, zarzucając jej, że „proteguje niemieckich pacjentów" podczas dyżurów w ambulatorjum okulistycznem dra Krassera. Siotsrę Różę **Folwarczną** wyrzucono poprostu za to, że w dniu 3 maja upomniała przydaną jej do pomocy dzięgielowiankę, aby nie spacerowała, ale podała chorym na tyfus lekarstwa i ochłodę. Róża pracowała w Cieszynie 20 lat.

Podobny los, jak siostry, ma spotkać także lekarzy; podobno od Nowego Roku mają być posłani na emeryturę ostatni dwaj chirurdzy.

Tarcia wśród piłsudczyków

„Nowa Ziemia Lubelska", chcąc wzmocnić te szeregi piłsudczyków, które, stojąc dalej od wielkiego ołtarza, pomstują w wiadomy naszym czytelnikom sposób na stosunki, panujące w obozie BB — prowadzi kampanję za połączeniem się regjonalnych Związków legjonistów i peowiaków.

W artykule, stwierdzającym popularność tej myśli i podającym, jako przykład, uchwały, które zapadły na wspólnem zebraniu zarządów powyższych związków w województwie warszawskiem (uchwała stawiająca postulat zupełnego połączenia się, a zanim to nastąpi, współdziałania ze sobą obu zarządów) pisze „N. Z. L." w formie wstępu:

> „Mimo przeciwdziałań Zarządów głównych Związków legjonistów i P. O. W. i pewnych czynników mocno w tem zainteresowanych osobiście, idea połączenia obu Związków w jedno, zapoczątkowana przez „Nową Ziemię Lubelską", została przyjęta przez Związki okręgowe i Koła."

A dalej następuje uwaga, że „lepiejby zrobiły centrale, gdyby przeprowadziły czystkę", usuwając fałszywych legjonistów i peowiaków, których się sporo namnożyło.

Jak widzimy, i w łonie samych tych organizacyj istnieją tarcia. Mianowicie pomiędzy bardziej szarymi uczestnikami, a gwiazdorami.

HUMOR I SATYRA

—o—

DZIURKA

Zaszyj dziurkę, póki mała,
Opozycja przestrzegała,
Lecz sanacja niezbyt skora
Odwlekała do wieczora.
Gdy dziureczki nie zeszyła,
Z dziurki dziura się zrobiła.
Nie pomogła nić, nożyce, —
Ni minister, ni trzej wice...

UKŁUCIA

Podobno klub Bebe zadecydował nie tylko obowiązkowy wesoły uśmiech dla swych członków, lecz jednocześnie polecił gwizdać, śpiewać i wesoło podskakiwać z uciechy, że nie jest gorzej.

* * *

„Bodaj to być posłem", wyraził się poseł Burda na wiadomość o nowych trzydziestodniowych wakacjach Sejmu.

DO KOSZAR...

(Piosenka na czasie).

Do koszar, do koszar pułkowniku żwawy,
Podumaj, potęsknij do żołnierskiej sprawy,
Dajesz buty szewcom, a mundur krawcowi, —
Więc cywilne sprawy zostaw cywilowi!

(„Żółta Mucha").

Szubrawców, nicponiów i ich podłości
Nasz dziennik chłoszcze codzień bez litości

H. B. Dutler o zagadnieniach pracy

Rozmowa z dyrektorem Międzynarodowego Biura Pracy

Onegdaj odbyła się w Min. Pracy konferencja prasowa z Dyrektorem Międzynarodowego Biura Pracy, p. H. B. Butlerem.

W części nieoficjalnej, podczas ogólnej pogawędki, współpracownik naszego pisma przeprowadził z p. H. B. Butlerem następującą rozmowę:

— Pan Dyrektor przyjechał do Polski jako gość Rządu Polskiego. Czy mimo to, udało się panu nawiązać bezpośredni kontakt z przywódcami związków zawodowych?

— Wracam właśnie z Komisji Centralnej Zw. Zawodowych, gdzie odbyłem konferencję z najwybitniejszymi przywódcami polskiego ruchu zawodowego. Rozmawiałem, między innymi, z sekretarzem generalnym, posłem **Żuławskim**, i sekretarzem górników, **Stańczykiem**, których znam z Genewy. Obydwaj informowali mnie o sytuacji w Polsce. Pozwoliło mi to na zorjentowanie się, jak wyglądają w Polsce te zagadnienia, które mnie specjalnie interesują. Stanowisko Centralnej Komisji jest odmienne od oceny przedstawicieli Rządu; wypływa to z zasadniczej pozycji, jaką zajmują związki zawodowe wobec polityki rządowej.

— A jak pan Dyrektor zapatruje się na możliwość praktyczną zredukowania bezrobocia w Polsce?

— Sprawa ta wiąże się z projektami **Międzynarodowego Biura Pracy**, które przewiduje uruchomienie na szeroką skalę zakrojonych robót publicznych o charakterze inwestycyjnym dla zatrudnienia bezrobotnych. Praktyczna realizacja tego rozwiązania leży w **skali możliwości Polski.** Sądzę, że sprawa ta będzie uregulowana przez Polskę i przez inne Państwa.

— Czy istnienie ubezpieczeń społecznych wpływa na pogłębienie kryzysu.

— O nie, interesowałem się tą sprawą szczególnie. Na podstawie badań doszedłem do wniosku, że ubezpieczenia społeczne nietylko nie wpływają na pogłębienie kryzysu, ale przeciwnie łagodzą jego skutki, gdyż chronią bezrobotnych przed klęską głodu. Taką funkcję spełniają ubezpieczenia na wypadek bezrobocia. Już podczas konferencji odpowiedziałem jednemu z panów, że Stany Zjednoczone, gdzie nie istnieją ubezpieczenia społeczne, przeżywają szczególnie ostry kryzys. Wszak akcja wyborcza odbywała się właśnie pod hasłem wprowadzenia ubezpieczeń społecznych, a w szczególności na wypadek bezrobocia.

Uważam, że sprawa bezrobocia jest sprawą decydującą o porządku społecznym w państwach. I w obliczu tego niebezpieczeństwa państwa będą musiały znaleźć środki na złagodzenie przynajmniej rozmiarów tej klęski, która, jak zaraźliwa choroba szerzy się na całym świecie.

— Czy są praktyczne możliwości realizacji gigantycznego planu M. B. P. uruchomienia robót publicznych?

— Ta rzecz, jak powiedziałem, zależy od państw poszczególnych. Plan finansowy jest rzeczą państwa. Zresztą ta kampanja uzyskała zasadniczą zgodę państw.

— Czy cel wizyty pana Dyrektora w Polsce został osiągnięty?

— O tak, uzgodniłem poglądy z Rządem polskim na najważniejsze dla M. B. P. zagadnienie — walki z bezrobociem. A jest to sprawa niezmiernej wagi, gdyż dotyczy 100 miljonów osób dotkniętych skutkami kryzysu.

∴

Historja pewnej podróży

Wszystko jedno gdzie to się działo i nawet obojętną rzeczą jest data. Sam wypadek jest charakterystyczny i choć wierzyć temu trudno, naprawdę autentyczny. Nie wyjawię miejscowości, bo poco mam robić przykrość paru nic nie znaczącym urzędnikom, których jedyna winą jest to, że z tchórzostwa są gorliwcami.

A było to tak. Jechałem przed paru tygodniami na wiec powiedzmy do miejscowości X. Na stacji Y trzeba się było przesiąść na lokalny pociąg. Oczekiwał mnie tam sekretarz, tow. K., który dalej miał jechać ze mną.

Tymczasem pociąg warszawski spóźnia się i wiadomo, że przyjdzie do stacji Y w 10 minut po terminie odejścia lokalnego pociągu do X.

Towarzysz K. jest w rozpaczy. Nie zdążymy na wiec. Zwraca się więc do jakiegoś urzędnika ruchu, prosząc, by zatrzymano 10 minut lokalny pociąg na nadejście warszawskiego.

Dygnitarz kolejowy powiada: — „To niemożliwe — pociąg do X nie może czekać".

Towarzysz K. nie wie co robić. Taki za wód dla robotników z X. Martwi się, kłopocze, trze ręką czoło. Wtem wpada na pomysł.

Biegnie do drugiego urzędnika ruchu, zdaje się wyższego rangą, i powiada:

— „Panie naczelniku, jestem sekretarzem B.B.W.R. Jadę na **Zjazd** regionalny **B. B** do X. Na tenże **Zjazd** jedzie pociągiem z Warszawy poseł T. (tu wymienił nazwisko znanego posła B.B.). Pociąg się spóźnia i nie zdąży na lokalny do X. Trzeba ten ostatni zatrzymać jakieś 15 minut. Zwłaszcza, że na naszym regjonalnym zjeździe B.B. spodziewany jest p. wicewojewoda".

To poskutkowało. P. „naczelnik" ręką w dach przed rzekomym sekretarzem B.B. i powiada:

— „Oczywiście, wstrzymamy pociąg".

Z półgodzinnem opóźnieniem, w 15 minut po terminie odejścia pociągu do X wjeżdża na stację Y pociąg warszawski.

Jestem zły i zrezygnowany — nie zdążę na wiec. To też zdumienie ogarnia mnie wielkie, gdy widzę tow. K., wołającego, bym się spieszył — to zdążymy. Pędzimy biegiem przez stację. Kilku policjantów pręży się i salutuje. To samo czyni kilku urzędników kolejowych. P. „naczelnik" podbiega do tow. K. i zapytuje:

— „Więc p. poseł przyjechał, zdążył — robiliśmy, co tylko można".

— „W imieniu B. B. — dziękujemy bardzo" — odpowiada tow. K., ku memu coraz większemu zdumieniu.

Gwizdek i pociąg rusza najpierw powoli, potem coraz prędzej. Maszynista musiał odrobić 15-minutowe opóźnienie. Pędził jak mógł — nie zdołał jednak odrobić całego straconego czasu.

W wagonie ryczałem ze śmiechu, gdy tow. K. opowiadał mi, jak zatrzymał pociąg, by socjalistyczny mówca mógł zdążyć na wiec.

Jeszcze dziś się śmieję, gdy przypomnę sobie wyciągniętych, jak struna policjantów i urzędników stacji Y, którzy do dziś myślą, że zatrzymując pociąg dla posła T. z B. B. zasłużyli się „sanacji". Biedacy, takie rozczarowanie! Nie! Tym razem awansu nie będzie.

S—ek.

Organ „Lewiatana", „Kurjer Polski", zamieszcza także sprawozdanie z przebiegu konferencji z p. **H. B. Butlerem**. Nietrudno fantazjować na temat tego, co powiedział p. **Butler**, jeżeli sprawozdawca „**Kurjera Polskiego**" przyszedł pod koniec konferencji prasowej i nie słyszał wywodów Dyrektora Międzynarodowego Biura Pracy.

P. **Butler** mówił o rozwoju gospodarczym Polski na przestrzeni od r. 1924, i nie wspominał wcale o przeroście ubezpieczeń społecznych i instytucyj opieki społecznej.

KAZIMIERZ CZAPIŃSKI.

Wódz „Czerwonych armij"

Książka o Tuchaczewskim

Emigracja rosyjska nienawidzi oczywiście bolszewików, ale czy nienawidzi także czerwonej armji, tej głównej podpory Rządu bolszewickiego? Logicznie rzecz biorąc, powinna tej armji nienawidzieć. Ale wielokrotnie już spostrzegliśmy w artykułach i książkach emigranckich przebłyski sympatji właśnie dla **czerwonej armji** — oczywiście nie jako dla podpory bolszewizmu, ale jako dla **wyrazicielki państwowych interesów Rosji...** Zresztą (kto wie?) czy czasem właśnie z szeregów czerwonej armji nie wyjdzie jakiś przewrót, który będzie końcem bolszewizmu...

Rzecz ciekawa, iż zagraniczna rosyjska firma wydawnicza **„Parabola"** rozpoczęła druk serji biografij wybitnych wodzów czerwonej armji — **Woroszyłowa, Blüchera. Budiennego** i t. d. Pierwszy tom tej charakterystycznej serji już się ukazał i poświęcony jest **Tuchaczewskiemu**, wodzowi bolszewickiej wyprawy na Warszawę w roku 1920 — temu samemu, z którym **Piłsudski** staczał żywe polemiki w swojej książce. Ta biografja jest napisana przez p. **Romana Gula** autora znanego czytelnikom **„Robotnika" „Generała Bo"** oraz powieści o **Bakuninie.**

Książka jest napisana bardzo zajmująco pod względem narracyjnym, czyta się ją z dużem zainteresowaniem. Czy jednak jest **ścisła** w swej stronie faktycznej? Trudno to powiedzieć, nie znając dobrze wszystkich przytoczonych faktów? Że nie brak drobnych usterek, to pewne, tak np. autor mowia da o tem, jak warszawska młodzież w roku 1920 jeździła na Pragę bronić Warszawy tramwajem nr. 86"...

Charakterystyczny jest zasadniczy ton biografji. Jest on raczej **apologją Tuchaczewskiego.** Ten czerwony wódz, który według opisów samego **Gula**, mordował bez cienia miłosierdzia tysiące i dziesiątki tysięcy „białogwardzistów", jest przedstawiony od strony możliwie najbardziej dodatniej — wielka ambicja, wielka skoncentrowana wola wielki talent strategiczny. Jedyne co może zarzucić autor **Tuchaczewskiemu** jako strategowi, to chyba zbytni ofensywny rozmach w akcji, który prowadzi nieraz do wielkich zwycięstw, ale też powoduje poważne niebezpieczeństwa jak np. na Syberji przy walce z **Kołczakiem;** a nawet porażkę — jak w wojnie z **Polską.** Zresztą, jeżeli chodzi o wojnę z Polską, to autor po części broni swego ulubieńca, stwierdzając że dużą winę ponosi **Budienny,** który wbrew surowym żądaniom **Tuchaczewskiego** zajął się na własną rękę wyprawą na Lwów i wcale nie spieszył z pomocą głównej akcji, przedsięwziętej w kierunku Warszawy.

Biografja zaczyna się od tego, że już w gimnazjum, a później w korpusie kadeckim **Tuchaczewskij** wyróżniał się niezwykłą ambicją i zdecydowaną wolą Marzył o wielkiej karjerze wielkiego wodza. Gdy wybuchła wojna światowa zastała go w „Siemionowskim" gwardyjskim pułku, jako podporucznika. W bitwach **Tuchaczewskij** odznaczył się niezwykłą odwagą i przedsiębiorczością. Wkrótce jednak został wzięty do niewoli: w ten marny sposób miała się skończyć karjera ambitnego dwudziestokilkuletniego podporucznika **Tuchaczewskij** raz po raz próbuje uciekać z niemieckich obozów koncentracyjnych i fortec. Nie udaje mu się. Jeśli jest prawdą wszystko to, co pisze p. **Gul**, te ucieczki świadczą istotnie o żelaznej sile woli. W roku 1917 wybuchła w Rosji rewolucja. **Tuchaczewskij** jeszcze raz ucieka, tym razem szczęśliwie.

Wróciwszy do Rosji, **Tuchaczewskij** wstępuje do czerwonej armji. Jego wola zdolności, i wierność bolszewizmowi zwracają uwagę wodzów sowieckich. Otrzymuje w wojnie domowej z „białymi" coraz bardziej odpowiedzialne stanowiska. W walkach pod Ufą, poprostu ratuje (niemal) samo istnienie Rządu bolszewickiego. Ciekawy jest jego konflikt z **Murawjewym**, który przyjechał nad Wołgę aby objąć główną komendę nad czerwonemi oddziałami, ale zdradził bolszewików; **Tuchaczewskiego** zamknął do więzienia i dopiero czerwoni lotysze go uwolnili. **Murawjew** został zabity.

Olbrzymie zasługi **Tuchaczewskiego** wobec bolszewizmu dzieli autor na następujące kolejne rozdziały czy odcinki 1) Udział w wojnie domowej; tu na pierwszem miejscu trzeba postawić walki nad Wołgą, sforsowanie Uralu i dobicie **Kołczaka** na Syberji. 2) Wojna z Polską; jest to rozdziałek bardzo zajmujący — autor nazywa **Piłsudskiego** „panem Wołodyjowskim", całą zasługę „cudu nad Wisłą" przypisuje **Weygandowi**, generałowi francuskiemu. 3) Zdobycie Kronsztadtu; jest to epizod mniej znany: bunt rewolucyjnych marynarzy kronsztackich przeciwko bolszewikom spowodowany przedewszystkiem głodem na wsi. Ten właśnie bunt stał się punktem wyjścia t. zw. **NEP'U** t. j. znanego zwrotu bolszewickiej gospodarki na wiosnę 1921 roku w kierunku kapitalistycznym. Zdobycie Kronsztadtu, który był bardzo trudne i sam Tuchaczewskij później stwierdzał, że wielkim wysiłkiem i wielkiemi stratami musiał okupić to zwycięstwo. 4) Walka ze zbuntowanem włościaństwem nad Wołgą; ta też była niełatwa; **Tuchaczewskij** postępował twardo, bezwzględnie i bez litości.

Oto są cztery główne stopnie, po których porucznik gwardji **Tuchaczewskij** wspiął się ku najwyższym stanowiskom i wpływom w czerwonej armji. Później na pewien czas, jak gdyby wpadł w niełaskę i został przeniesiony do Azji. Odzyskał jednak łaskę z powrotem i objął komendę na granicy zachodniej. Widocznie jest predystynowany na wodza w razie konfliktu na granicy zachodniej, tak jak **Blücher** — na dalekiej granicy wschodniej.

Zimny, zamknięty w sobie **Tuchaczewskij** nazywany jest nieraz w czerwonej armji „Barin", to znaczy „panicz", człowiek podkreślający dystans, jaki dzieli go od zwykłych śmiertelników. Zabaw i kobiet podobno nie uznaje. Ma ponc jedną tylko namiętność — stolarkę; w wolnych chwilach nawet podczas swych wypraw wojennych, siedząc w pociągu spokojnie poleruje deki dla skrzypiec bo właśnie jest zamiłowanym skrzypkorobem. Ambicję ma wielką. Czy jest naprawdę komunistą, czy wierzy w partyjne ideały? Rzecz wątpliwa. Raczej jest człowiekiem wielkich ambicji i wielkich planów. W swoich teorjach wojny komunistycznej przypisuje wielką rolę robocie komunistów na tyłach armji wroga. N. b. **Gul** przytacza ciekawy epizod z wojny 1920 roku — jakoby polscy komuniści wprowadzili armię bolszewicką do fortecy brzeskiej. **Tuchaczewskij** zdaje się doskonale rozumieć, jaką dogodną ideologją może być doktryna **„kominternu"** dla **rosyjskiego imperializmu.**

Takim jest **Tuchaczewskij** w książce p. **Gula.** Rzecz prosta tę charakterystykę musimy pozostawić na sumieniu autora — zbyt mało znamy niektóre fakta i niektóre postacie. W każdym razie osoba komendanta zachodniego frontu Rosji bolszewickiej nie może nie budzić powszechnego zainteresowania

Kto bronił autonomji szkół wyższych a kto głosował przeciw niej?

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 11 listopada.

Wczoraj zakończyła się dwudniowa sesja t. zw. „państwowej rady oświecenia publicznego". Dyskusja nad referatem ministra oświaty p. Jędrzejewicza obracała się głównie około dwóch punktów: 1) zamierzonego odebrania autonomji szkołom akademickim, 2) typu obecnej młodzieży i sposobów, jak należy na nią wpływać.

Przeciw młodzieży ze strony profesorów sanacyjnych podniesiono ostre zarzuty.

W obronie młodzieży stanął ks. dr. Szwejnic, a poparł go rabin dr. Schorr.

W obronie autonomji szkół akademickich przemawiali rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Kutrzeba, profesor Un. Jag. dr. Stanisław Estreicher, rektor politechniki warszawskiej dr. Wiesław Chrzanowski, prof. uniw. warszawskiego dr. Bogdan Nawroczyński, rektor uniwersytetu poznańskiego dr. Stanisław Pawłowski i inni.

W głosowaniu imiennem 9 głosów oddano przeciw przedłożonej rezolucji, 1 wstrzymał się od głosowania, kilku członków zupełnie nie głosowało. Z biedą tylko sanacja nawet w tem gronie „rzeczoznawców" przeforsowała większość za rezolucją.

Jak redaguje się pismo sanacyjne?

Przed tygodniem obiegły większą część prasy opozycyjnej przedruki z ulotki, wydanej w Lublinie, a witającej — mimo pewnych zastrzeżeń — w wyrazach entuzjastycznych twórczość sowietów. Autorstwo tej ulotki przypisywano tamtejszemu „Legjonowi młodych" — czyli jednej z organizacyj sanacyjnej młodzieży.

Tekst tej ulotki nie nasuwał nam jednak wątpliwości, że nie jest to płód oryginalny jakiejś grupy młodzieży, lecz przedruk artykułu z organu, nieomal przybocznego, lubelskiej Rady wojewódzkiej BB — „Kurjera Lubelskiego", znajdującego się pod redakcją p. Łobodowskiego.

Ale szczyt konfuzji polega nie na tem, że dziennik, zbliżony do miejscowych matadorów sanacyjnych, zaprosił na redaktora naczelnego i odpowiedzialnego — pana Ł., komunizującego literata. Większe zdziwienie wywołać może fakt, że p. Ł., pozostając nadal redaktorem naczelnym i odpowiedzialnym, pod swoją banderą lansuje artykuł, zatytułowany „Piętnastolecie bolszewizmu", a będący przedrukiem z „Polski Zbrojnej". Artykuł ten bowiem przedstawia bolszewizm, jako „jątrzącą drzazgę, wbitą wrogą ręką", jako element „wrogi i obcy", którego „nieustanne zwycięskie zwalczanie jest nieodzownym warunkiem istnienia podstaw naszego organizmu państwowego i gospodarczego".

Niełatwo sobie wyobrazić taki chaos oraz czytelników, konsumujących tak bajecznie sprzeczną „strawę duchową".

—ooo—

Kiedy zachodzi „uzasadnione podejrzenie"?

W ostatnim czasie dokonywane przez egzekutorów rewizje osobiste, w nocy i w dniach świątecznych, narobiły w prasie wiele hałasu. Zdarzyło się też — tak przynajmniej twierdzą władze skarbowe — że „niepowoływane osoby" dokonywały rewizyj osobistych także na „niepowołanych" tj. na niezalegających z podatkami. Władze skarbowe nie są jednak tak nieczułe, jak to się ogólnie myśli; przeciwnie — umieją odróżnić, kto nie może a kto nie chce placić. Kto nie wierzy, niech się zaznajomi z okólnikiem ministerstwa skarbu, który tak pięknie poucza pp. egzekutorów, kiedy i w jakich okolicznościach mogą zrobić rewizję osobistą czy nocną względnie świąteczną. Jedynem kryterjum, jakiem egzekutorzy wedle tego okólnika mają się kierować, jest rozróżnienie między „podejrzanymi" o niechęć do placenia a takimi, którzy naprawdę płacić nie mogą.

Wątpić jednak można, czy okólnik ten zmieni cokolwiek w dotychczasowej praktyce. Czy nie jest uzasadnionem przypuszczenie, że gorliwy egzekutor zawsze będzie miał wymówkę, że uważał swą ofiarę za „uzasadnienie podejrzanego", tembardziej, że w oczach władz skarbowych każdy jest podejrzany o chęć uchylenia się od płacenia?

Można być pewnym, że okólnik ten nie zmieni dotychczasowej praktyki aż do nowego jaskrawego wypadku, jak było z wyciągnięciem portfelu w kawiarni całkiem obcej osobie. Będzie to się robiło aż do — nowego okólnika. Co robić, skarb gwałtownie potrzebuje pieniędzy i widocznie do ściągania ich wyszukuje takich ludzi, którzy okólnikami wcale się nie krępują. A to jest naturalne, gdyż od gorliwszej „pracy" w dzień i w nocy, w dzień powszedni i w święto zależy przecież karjera egzekutora.

ski starał się przekonywać naszych towarzyszów, że w salinach „żadnego teroru niema". Ponieważ jednakże naczelnik przedstawionego mu przez wyżej wymienioną delegację postulatu nie uwzględnił, postanowiliśmy o tej sprawie poinformować górników w salinach zapomocą odezwy. Odezwę taką CZG wydał, podpisali: tow. Stańczyk jako generalny sekretarz CZG i tow. Papuga jako okręgowy sekretarz CZG. Kiedy powyższą odezwę towarzysze nasi poczęli wśród robotników w Wieliczce rozdawać, przybiegła w tej chwili policja i trzech naszych towarzyszów, którzy te ulotki rozdawali, aresztowała, zaś ulotki, które mieli przy sobie, zabrała. Nie dość tego, policja poszła do domu CZG i tam po otwarciu drzwi wytrychami resztę ulotek zabrano. Na jakiej podstawie? Ulotka była cenzurowana i nieskonfiskowana. Jeżeli już policja w Wieliczce jest taka czujna, to gdzie była wtenczas, jak w wielickich salinach kradziono, a policja nic o tem nie wiedziała? A czy już dziś w salinach nie kradną? Zapewniamy, że jako prawnie istniejący Związek praw swoich dochodzić będziemy przeciwko takiemu postępowaniu, które jest w sprzeczności z prawem. Jak najkategoryczniej protestujemy i odszkodowania za bezprawne zabranie nam odezwy naszego Związku domagać się będziemy.

P. S.

FASZYŚCI KOKIETUJĄ ŻYDÓW. Prasa żydowska przynosi następującą wiadomość z Rzymu: Rektorzy uniwersytetów w Rzymie i Padwie w enuncjacjach złożonych wobec działaczy żydowskich zapraszają studentów-Żydów z zagranicy, aby przybywali na studja do uniwersytetów włoskich, gdzie korzystać będą z wszelkich ułatwień. Przywódca gminy żydowskiej w Rzymie signor Ravena oświadczył, że studenci żydowscy z zagranicy będą również korzystali z poparcia gmin żydowskich we Włoszech.

Zgon prezesa Syndykatu dziennikarzy lwowskich

Wczoraj zmarł we Lwowie w 67 roku życia prezes Syndykatu dziennikarzy lwowskich i wiceprezes Tow. Dziennikarzy i Literatów Polskich śp. Michał Rolle. Przez zgórą lat 30 był on redaktorem „Gazety Lwowskiej". W roku 1927 śp. M. Rolle otrzymał nagrodę literacką m. Lwowa. Był on synem słynnego autora obrazków podolskich, znanego pod pseudonimem dr. Antoni J. Sam również był autorem poczytnych obrazków z Podola i bratem b. prezydenta m. Krakowa. Zmarły osierocił syna i córkę.

Pogrzeb odbędzie się jutro w niedzielę o godz. 3 popoł. z krypty kościoła Bernardynów.

Z kraju i ze świata

MIESZKANIE PRYWATNE BYŁEGO MINISTRA ZALESKIEGO. Były minister spraw zagranicznych, p. August Zaleski, opuścił mieszkanie służbowe w pałacu Raczyńskich i przeniósł się do hotelu „Europejskiego", gdzie zamieszkał w apartamentach reprezentacyjnych, w których przebywał ostatnio ambasador japoński Mitsuoka. Apartamenty reprezentacyjne w pałacu Raczyńskich, dzierżawionym przez ministerstwo spr. zagranicznych na mieszkanie służbowe ministra, zajmie minister Beck.

DWIE FABRYKI FAŁSZYWYCH PIENIĘDZY W ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIEM. W Sosnowcu wykryto fabrykę fałszywych banknotów 20-złotowych, mieszczącą się w domu przy ul. Piłsudskiego 38. Jak wykazały dochodzenia, centrala fabryki falsyfikatów znajduje się w Dąbrowie Górniczej. Przeprowadzono rewizję w mieszkaniu Franciszka Dewili w Dąbrowie, która dała sensacyjny wynik. Znaleziono gotowe już do puszczenia w obieg banknoty na sumę około 32.000 zł. 1594 sztuk banknotów 20-złotowych) oraz klisze i przyrządy fałszerskie. Dewilę aresztowano. — W toku dalszych dochodzeń ustalono, że do szajki fałszerskiej należeli Bolesław Sokół i Lewek Rotfeld z Sosnowca. Obu aresztowano. Poza tem aresztowano szereg osób, zamieszanych w aferę. Równocześnie policja wykryła w Dąbrowie Górniczej drugą fabrykę, produkującą 2-złotówki, 1-o złotówki i 50-groszówki. Fabryka ta mieściła się w mieszkaniu urzędnika Huty Bankowej, Józefa Łobody. Wspólnikiem Łobody był były urzędnik Huty Bankowej, Antoni Piekarski i Stefan Baczek, tokarz. Gdy policja wkraczała do mieszkania, konkurenci mennicy państwowej zajęci byli fabrykowaniem fałszywych monet, to też wszystkich aresztowano.

ARESZTOWANIE DWÓCH WYWIADOWCÓW POLICJI ŚLEDCZEJ. Na mocy decyzji władz sądowych zostali zaaresztowani dwaj wywiadowcy policji śledczej, przydzieleni do jednego z komisarjatów w Warszawie: Mikołaj Moraczewski i Stefan Majchrzycki. Oskarżeni oni są o łapownictwo w związku z zatrzymaniem pewnego osobnika. W aferę tę zamieszany jest również pewien gość, który odegrał rolę „pośrednika" i pobrał 200 zł. za zwolnienie czasowo zatrzymanego z aresztu. Śledztwo w tej sprawie jest w toku.

ARESZTOWANIE URZĘDNIKA MONOPOLU SPIRYTUSOWEGO. Do mieszkania Mieczysława Kłopotowskiego w Warszawie w ub. poniedziałek wieczorem przyszli przedstawiciele urzędu śledczego i aresztowali K., przewożąc go do aresztu przy ul. Danillowiczowskiej. K. jest wyższym urzędnikiem państwowego monopolu spirytusowego w wytwórni wódek na Pradze. Aresztowanie ma związek z nadużyciami wykrytemi w powyższej instytucji. W r. ub. Kłopotowski wybudował sobie willę w Miedzeszynie wartości około 35.000 zł. Ostatnio pobierał 700 zł. miesięcznie. Ma żonę i troje dzieci. Żona czyni starania, ażeby męża zwolnić za kaucją. K. przyznał się rzekomo do nadużyć na sumę 7.000 zł.

POLICJA ZABIERA NIESKONFISKOWANĄ ULOTKĘ. Z Wieliczki donoszą nam: Niedawno pisaliśmy o terorze, wywieranym na salinarzy w celu wpędzenia ich do obozu sanacyjnego. Obecnie jesteśmy zmuszeni napiętnować to z tem większem oburzeniem, że na pomoc sanacyjnym demagogom przyszła także i policja państwowa. — Salinarze wieliccy w dniu 23 października br. uchwalili energiczny protest przeciwko terorowi, jaki zostaje na nich dokonywany ze strony salinarnych sanacyjnych pijawek. Delegacja salinarzy wielickich w osobach tow. Dębowskiego, Kiecia i Papugi, przedłożyła naczelnikowi salin wielickich pisemny protest. Pan naczelnik Starnaw-

TELEGRAMY

—o—

„ROCZNICA POWROTU" W WARSZAWIE

Warszawa, 11 listopada (tel. wł.). Dzisiejsza uroczystość „rocznicy powrotu" miała swe „clou" w defiladzie wojskowej na placu Piłsudskiego. Defiladę odebrał minister spraw wojskowych. Do ostatniej chwili utrzymywano publiczność w niepewności, kto będzie odbierał defiladę. Odbyło się również odsłonięcie pomnika lotników w obecności p. prezydenta Rzplitej.

AMBASADOR POLSKI W PARYŻU PROSI O ODROCZENIE WYPŁAT

Warszawa, 11 listopada (tel. wł.). „Monitor polski" nr. 528 ogłasza obwieszczenie sądu grodzkiego w Kościanie, że ambasador polski w Paryżu p. Chłapowski jako właściciel majątku Bronikowo w Poznańskiem prosi o odroczenie wypłat. Sprawa będzie rozpatrywana 14 bm. przez sąd w Kościanie.

PROCES KS. PSZCZYŃSKIEGO PRZECIW SKARBOWI POLSKIEMU

Haga, 11 listopada. Dziś zakończona została rozprawa jawna w zatargu polsko-niemieckim w sprawie księcia Pszczyńskiego. Dalsze postępowanie będzie miało charakter poufny. Wyrok ogłoszony zostanie prawdopodobnie w pierwszych dniach grudnia.

PAPEN I BRAUN

Berlin, 11 listopada. Kanclerz v. Papen odbył dziś z premjerem pruskim Braunem konferencję która trwała przeszło godzinę. Jak słychać, rozmowa dotyczyła kwestji oficjalnego oddania rządowi pruskiemu władzy w myśl wyroku trybunału Rzeszy, nie doprowadziła jednak do porozumienia.

BUNT WIĘZIENNY KOMUNISTÓW

Berlin, 11 listopada. Z powodu zmiany regulaminu więziennego, ograniczającej prawa więźniów politycznych, wybuchły wczoraj w więzieniu w Bielefeld rozruchy więźniów komunistycznych, znajdujących się pod wpływami odsiadującego tam karę dawnego porucznika rezerwy Scheringera. Więźniowie porozbijali wszystkie sprzęty i powyrzucali je przez okna na ulicę. Rozruchy zostały stłumione.

SPOKÓJ W SZWAJCARJI

Genewa, 11 listopada. Po wczorajszych krwawych rozruchach minęła ubiegła noc w Genewie i całej Szwajcarji spokojnie. W ciągu nocy aresztowano licznych awanturujących się młodych komunistów. Na jutro, jako dzień pogrzebu ofiar, zarządzono ostre pogotowie policji i wojska. Pogrzeb ofiar odbędzie się na koszt gminy. Ofiary będą pochowane oddzielnie na różnych cmentarzach. Dotychczasowe śledztwo wykazało, że rozruchy nie były zgóry przygotowane, ponieważ u żadnego z demonstrantów nie znaleziono żadnej broni. Obrońcy aresztowanego przywódcy socjalistów genewskich Nicole'a zwrócili się do władz z wnioskiem o wypuszczenie go za kaucją na wolną stopę, czemu jednak narazie odmówiono. Wedle prawa szwajcarskiego grozi mu kara więzienia od lat 3 do 10.

Genewa, 11 listopada. Rada związkowa w Bernie wydała rozporządzenie, wedle którego osoby cywilne, dopuszczające się występku po myśli ustawy wojskowej, karane będą przez sądy wojskowe. Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem dzisiejszym. Rada stanu w Lozannie zarządziła mobilizację 1 pułku ułanów i 1, 3 i 4 szwadronu dragonów.

KATASTROFALNA BURZA W POŁUDNIOWYCH WŁOSZECH

Rzym, 11 listopada. Kalabrja nawiedzona została wczoraj gwałtowną burzą, połączoną z oberwaniem chmury. Wiele domów uległo zniszczeniu, przyczem 16 osób zostało zabitych. Władze zorganizowały akcję pomocy dla ofiar katastrofy żywiołowej.

NAGRODA NOBLA ZA CHEMJĘ

Sztokholm, 11 listopada. Nagrodę Nobla w dziale chemji otrzymał Amerykanin Irving Langmuir.

FRANCUSKI PLAN ROZBROJENIA

Paryż, 11 listopada. „Petit Parisien" donosi, że francuski plan bezpieczeństwa jest już opracowany we wszystkich szczegółach i przedłożony zostanie konferencji rozbrojeniowej we wtorek przyszłego tygodnia. Treść tego dokumentu, obejmującego 10 stron pisma maszynowego ogłoszona zostanie równocześnie w Genewie i Paryżu. Jest on zredagowany w ten sposób, że uwzględnia wszystkie zastrzeżenia najwyższej Rady obrony kraju.

O ODROCZENIE SPŁATY DŁUGÓW AMERYKAŃSKICH

Paryż, 11 listopada. „Paris Midi" dowiaduje się, że francuski attache finansowy w Waszyngtonie otrzymał polecenie podjęcia w imieniu rządu francuskiego pertraktacyj celem uzyskania odroczenia raty na poczet długów wojennych, płatnej w dniu 15 grudnia, a wynoszącej 25 miljonów dolarów.

Londyn, 11 listopada. Angielski ambasador w Waszyngtonie wręczył wczoraj sekretarzowi stanu Stimsonowi notę w sprawie długów wojennych. Wedle dzienników londyńskich nota angielska jest tylko formalnem potwierdzeniem umowy zawartej między rządem angielskim a Normanem Davisem w sprawie odroczenia płatnej w dniu 15 grudnia raty z tytułu długów wojennych.

SPUSTOSZENIE KUBY PRZEZ ORKAN

Nowy Jork, 11 listopada. Wedle dalszych szczegółów, nadchodzących z Hawanny, — rozmiary szkód wyrządzonych przez orkan, jaki przed kilku dniami nawiedził wyspę Kubę, są o wiele większe, niż pierwotnie donoszono. Katastrofa dotknęła całą środkową część wyspy od prowincji Santa Clara, aż do prowincji Puerto Principe, oraz przyległe wyspy Camaguey, wyrządzając wiel kie spustoszenie w zabudowaniach i plonach. — Kilkadziesiąt miast, wsi i osad ludzkich, położonych na terenie dotkniętym katastrofą legło w gruzach lub zostało poważnie uszkodzonych. — Najwięcej ucierpiały miasteczka na wyspach Camaguey i miasto portowe Santa Cruz. Wzburzone fale morskie zerwały wały ochronne i zalały całe miasto Santa Cruz, niszcząc domy i unosząc z sobą ludzi i ich dobytek. Miasto przedstawia obecnie obraz ruiny. Woda zniszczyła miedzy innemi 2 miljony worków cukru trzcinowego. Całe wnętrze wyspy Kuby pozbawione jest wszelkich środków komunikacyjnych. Wszystkie połączenia telegraficzne i telefoniczne zostały zerwane. Liczbę ofiar w zabitych i zaginionych, uniesionych prawdopodobnie przez wzburzone fale morskie, oceniają na trzysta osób. Okolice nawiedzone orkanem cierpią głód i nędzę.

Stanowisko Anglji wobec rozbrojenia

WARUNKOWA ZGODA NA RÓWNOUPRAWNIENIE NIEMIEC

Londyn, 11 listopada. Po wielkiej dyskusji nad kwestją rozbrojenia Izba gmin wyraziła dziś w nocy rządowi wotum zaufania 402 głosami przeciw 44. W dyskusji minister spraw zagranicznych sir John Simon złożył deklarację, w której rząd brytyjski wypowiada swoje stanowisko wobec kwestji rozbrojenia. Deklaracja ta między innemi stwierdza: W związku z trudnościami, wynikłemi w następstwie żądań niemieckich w dziedzinie równouprawnienia zbrojeń, rząd angielski proponuje, aby zasada równouprawnienia zrealizowana została pod warunkiem, że ręka w rękę z uczciwemi ustępstwami ze strony Niemiec zawarty zostanie obowiązujący układ gwarantujący, iż obecne lub przyszłe spory między poszczególnemi państwami w żadnym wypadku nie będą rozwiązywane drogą przemocy. Równouprawnienie Niemiec mogłoby nastąpić dopiero wtedy, gdyby przyjęły na siebie powyższe zobowiązania. Niemcy oświadczyły, że nie mają zamiaru dozbrajać się, lecz pragną jedynie, aby gatunki broni, jakie dozwolone są innym państwom, nie były im zabronione. Jeśli przyznane zostanie Niemcom równouprawnienie, musi im być również i ta zasada przyznana. Rząd angielski w porozumieniu z innymi członkami konferencji rozbrojeniowej skłonny będzie zgodzić się, aby ta zasada włączona została do przyszłej konwencji rozbrojeniowej. Na jakich zasadach i w jakich etapach miałaby ta zasada przy przyznana, będzie to musiało być postanowione przez konferencję rozbrojeniową. Dlatego też obecność Niemiec na konferencji rozbrojeniowej jest bezwzględnie konieczna. Tymczasem chodzi rządowi o jasne postawienie dwóch punktów: 1) Celem konferencji jest doprowadzenie do osiągnięcia możliwie najniższego stanu zbrojeń, a nie zalegalizowanie dotychczasowych sił zbrojnych w imię zasady równouprawnienia; 2) zasada równouprawnienia nie może nastąpić naraz, lecz etapami. Rząd stoi na stanowisku, że zasady stosowane wobec Niemiec musiałyby być zastosowane również wobec Austrji, Węgier i Bułgarji.

Przechodząc do nowego francuskiego planu bezpieczeństwa i rozbrojenia, sir John Simon oświadczył, że proponowane w nim pakty o nieagresji ze względu na wielkie ryzyko poszczególnych państw europejskich zasługują na poparcie rządu angielskiego.

W dalszym ciągu dyskusji zabrał głos były minister spraw zagranicznych sir Austen Chamberlain i oświadczył, że przedewszystkiem należałoby rządowi niemieckiemu, a równocześnie narodowi niemieckiemu, zwrócić uwagę, iż obowiązkiem ich byłoby dopomóc tym, którzy pragną im przyjść z pomocą. Tymczasem zdumienie i zaniepokojenie musi ogarnąć każdego obserwującego słowa i czyny tych ludzi, którzy ze względu na swe stanowisko nie mogą być niewidocznymi. W ich słowach i czynach chcielibyśmy widzieć lojalne wykonywanie traktatowych zobowiązań, gdy tymczasem musimy niestety stwierdzić coś wręcz przeciwnego. Należy im zwrócić uwagę, że traktaty mogą być zmienione tylko na podstawie wzajemnego porozumienia. Wicepremjer Baldwin wypowiedział się za koniecznością międzynarodowej kontroli lotnictwa cywilnego, gdyż tylko w ten sposób można będzie pomyśleć o redukcji lotnictwa wojskowego.

—ooo—

Wielka mowa polityczna Leona Bluma

WARUNKI WSPÓŁPRACY SOCJALISTÓW Z RADYKAŁAMI

Paryż, 11 listopada. Na zgromadzeniu partji socjalistycznej w Narbonne wygłosił przywódca socjalistów francuskich Leon Blum przemówienie, w którem zajął stanowisko wobec uchwały kongresu partji radykalnej w Tuluzie. Blum m. in. oświadczył:

„Partja radykalna chce pozostać sobie wierną. Socjaliści także. Sami jednak radykałowie nie mogą rządzić. Frakcja ich liczy zaledwie 160 członków, czyli jedną czwartą Izby. Dodamy do nich jeszcze małe grupy sąsiednie, to doliczymy się około 200 głosów, które nie dają większości. Do kogo zwrócą się radykali, aby zdobyć większość? To pytanie na kongresie nie zostało rozwiązane. My socjaliści nie możemy udzielić rządowi pełnego poparcia do realizacji programu, który nie został wspólnie z nami opracowany. Pomoże im wtedy dawna większość prawicowa? Co uczynią wtedy radykali, aby pozostali sobie wierni? Nowi posłowie radykalni znają nastrój kraju. My nie mamy prawa zgóry już potępiać rządu, ani też nie mamy obowiązku wiązać się z nim do reszty. Będzie chciał Herriot szukać u nas poparcia, niewątpliwie spotka się z naszą dobrą wolą, gdyż nie mamy zamiaru zaostrzać stosunków wewnętrznych. Jednak w dwóch punktach będziemy nieustępliwi: Nie zgodzimy się na zasadę deflacji budżetu na drodze redukcji płac urzędniczych, ponieważ Francja nie znajduje się w sytuacji tragicznej, aby zmuszona była uciekać się do takich środków. Francja znajduje się w położeniu zupełnie zdrowego i solidnego przedsiębiorstwa prywatnego, które jednak mimo oszczędności nie ma w tym roku dobrego bilansu. Jeśli będzie zatem zmuszona do sięgnięcia do rezerw lub rozpisania pożyczki, nie będzie to jeszcze oznaczało katastrofy. Druga sprawa, w której pozostaną socjaliści nieustępliwi, to kwestja rozbrojenia. Stwierdzamy z zadowoleniem, że nowy projekt francuski uznaje zasadę równości praw i obowiązków. Stwierdzamy również z zadowoleniem, że równouprawnienie ma być osiągnięte przez ujednostajnienie statutu wojskowego wszystkich państw kontynentalnych. Jesteśmy jednak zdania, że nie jest to jedyny środek do osiągnięcia prawdziwego bezpieczeństwa. Bezpieczeństwo Francji polega przedewszystkiem na zapobieżeniu dozbrojeniu Niemiec. Aby to osiągnąć, musi być w Genewie zawarty układ międzynarodowy, zmierzający do powszechnego rozbrojenia. Gdyby mimo wszystko nadzieje narodów doznały rozczarowania, gdyby dążność do sprawiedliwości i spokoju nie znalazła w partji radykalnej i jej rządzie wiernego odzwierciedlenia, należałoby przyjąć, że jej rola została skończona. W tym wypadku partja socjalistyczna nie zaniedbałaby swego obowiązku".

Mowę nagrodzono hucznemi oklaskami

Rozbójniczy napad faszystów rumuńskich na socjalistyczny dom ludowy

Bukareszt, 11 listopada. Po zgromadzeniu antywęgierskiem napadło wczoraj wieczór przeszło stu studentów obozu faszystowskiego na dom ludowy partji socjalno-demokratycznej niszcząc całe urządzenie. Napastnicy nie oszczędzili nawet biblioteki, gdzie porozbijali szafy, powyrzucali na ulicę książki i spalili je, a książki wartościowe rozkradli. Przy tej sposobności nie zapomnieli również o kasie, którą również rozbili i zawartość jej skradli co do grosza. Zawiadomiona przez stróża policja przybyła dopiero w pół godziny po odejściu napastników, mimo iż komisarjat policji znajduje się w najbliższem sąsiedztwie domu ludowego.

BANKRUCTWO GRECJI I WĘGIER

Nowy Jork, 11 listopada. Departament skarbu donosi, że Grecja nie zapłaciła długów wojennych w wysokości 444.920 dolarów. Rząd węgierski zawiadomił departament skarbu, że z powodu niemożności nabycia dewiz zagranicznych nie może uiścić raty w wysokości 40.729 dolarów, przypadającej w dniu 15 grudnia.

TRZĘSIENIE ZIEMI W ARGENTYNIE

Nowy Jork, 11 listopada. Z Buenos Aires donoszą o silnem trzęsieniu ziemi, jakie wczoraj wieczór nawiedziło prowincję Kordoba. Trzęsienie ziemi wyrządziło wielkie szkody. Ofiar w ludziach dotąd nie zanotowano.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!

We wtorek 15 bm. o godz. 6.30 wiecz. w lokalu OKR przy ul. Rutowskiego 23, II p. odbędzie się ODCZYT TOW. SENATORKI KŁUSZYŃSKIEJ na temat:

Macierzyństwo świadome.

Wzywamy zorganizowaną klasę robotniczą m. Lwowa do licznego współudziału.

Okr. Komitet Rob. PPS.
Sekcja kobiet PPS.

KRONIKA

TEATR WIELKI
Sobota, 3'30: „Pinokio" (ceny najniższe od 40 groszy do 2.70 zł.); 7'30: „Zbyt prawdziwe, aby było dobre" (premjera — sztuka S. B. Shawa — Abonament 3).
Niedziela, 3'30: „Marjusz" (ceny zniżone — abonament 2); 7'30: Opera.
Poniedziałek, 7'30: „Zbyt prawdziwe, aby było dobre" (Abonament 3).

TEATR ROZMAITOŚCI
Sobota, 7'30: „Tak było i będzie" (Abonament 3).
Niedziela, 3'30: „Olimpja" (ceny zniżone — abonament 2); 7'30: „Lekarz bezdomny" (Abonament 1).
Poniedziałek, 7'30: „Tak było i będzie" (Abon. 3).

COLOSSEUM
Film: „Ludzie na posterunku" i rewja „Wesoło żyj".

—ooo—

WODA GORZKA „Franciszka Józefa" — działa skutecznie na organy trawienne.

—ooo—

„ZBYT PRAWDZIWE, ŻEBY BYŁO DOBRE" zbiór kazań scenicznych B. G. Shawa wchodzi dziś w sobotę na afisz Teatru Wielkiego. Shaw nazwał swą sztukę zbiorem kazań, głoszac negację dzisiejszych prądów i haseł. Biała, gęsta mgła spowija z końcem sztuki jej bohatera; wie on, kędy iść nie należy, lecz pozbawiony jest wiedzy, w którą stronę kroki swe skierować, dokąd dążyć...

„OTELLO" PO NAJNIŻSZYCH CENACH. Jutro w niedzielę o godzinie 7'30 wieczorem grana będzie opera Verdiego „Otello" po najniższych cenach: od 45 groszy do 3'50 zł. W roli tytułowej wystąpi bohaterski tenor opery warszawskiej p. Stanisław Gruszczyński. Po za nim usłyszymy Marję Sokół, Huppertową, Płońskiego, Wrońskiego, Użejko, Siatkę i innych. Dyryguje Adam Dołżycki.

TRZECI KONCERT SYMFONICZNY. Jako trzeci z wielkich koncertów symfonicznych — organizowanych przez Towarzystwo Miłośników Muzyki i Op. odbędzie się we środę 16 bm. koncert symfoniczny pod dyrekcją Adama Dołżyckiego z udziałem słynnego pianisty francuskiego Claudio Arrau.

WESOŁY PORANEK DLA GRZECZNYCH DZIECI. W niedzielę 13 bm. o godzinie 12 w południe w kinie „Atlantic" przygotowuje się wyjątkowa impreza dla dzieci i młodzieży. Wyświetlony będzie cały szereg filmów rysunkowych z przysłowiową już dzisiaj Mikki-Maus na czele. Wyświetlone będą filmy „Jak to pięknie latem bywa"; „Och to radjo"; „Pieśń wierności"; „Bajeczki dla grzecznych dzieci"; „Nie mamy dzisiaj bananów"; „Pieśń gondoljera"; Tygodnik dźwiękowy „Paramountu". Pozatem „Oczy świata" i wiele innych niespodzianek. Filmy te zobaczą także z przyjemnością i starsi. Ceny po 49 i 99 groszy.

WYSTĘP OPERY W STANISŁAWOWIE. Olbrzymie zainteresowanie wzbudziła w Stanisławowie i okolicy zapowiedź jedynego występu opery lwowskiej pod dyrekcją Adama Dołżyckiego. Niezapomniane dzieło muzyczne Pucciniego „Tosca" znajdzie znakomitych wykonawców w pp.: Platówmie, Peterze, Reychanie, Romanowskim i Syroczewskim wraz z solistami przybywa również orkiestra i chór. Najniższe ceny, począwszy od 95 groszy, umożliwią wszystkim usłyszenie tej opery.

—ooo—

ZA JEDNĄ UCZCIWĄ ŚMIERĆ lwowskiego mecenasa, złapanego za flagrandę na kanapie, z przeproszeniem, z żoną swego klienta i dwoma nożami, jeden z tyłu, drugi z przodu, i z urzniętą... głową lub czemś innem — oddam wybory prezydenta Roosevelta, przewrót w Niemczech, może być nawet obniżkę płac. Tak powiedziałbym, gdybym pracował w jakim wieczornym wyjcu, albo humbugu porannym. Może nie? O urzniętej głowie mecenasa będzie dyskusja, a „flagranda" jego odmieniana będzie w rodzajach, liczbach i przypadkach i napewno znajdzie się poeta, co za jedne tylko 20 groszy uwieczni to wszystko rymami. Na szczęście nie muszę pracować w wyjcu wieczornym, ani humbugu porannym, ale w „Dzienniku" i czytelnicy nasi mają spokojniejsze noce. Przedewszystkiem wypada mi przeprosić czytelników, że mierząc ich miarą Gorgonowej, śmiem przypuszczać u nich krwawe zainteresowanie. Nie będę również rozdzierał szat i biadał nad tem, dokąd dojdzie społeczeństwo karmione i osaczane atmosferą zbrodni i bijatyk. W pogoni za sensacją reporterzy nie potrafią odróżnić prawdy od blagi. Oto przed kilku dniami jedno z pism lwowskich ogłosiło sprytnie obmyślany plan reklamy i ogłosiło, że niejaka K. Bielińska wygrała 40 tysięcy dolarów. W ślad za tem pismem inne pisma podały „sensacyjną wiadomość", rozesłała ją nawet PAT-iczna, mimo, że w tem ciągnieniu wogóle na żaden numer nie padła wygrana 40 tysięcy. Bielińskiej szukano jak w bajce, cały aparat policyjny, brat, prywatni detektywi, wszystko co żyło, szukało bogaczki po to, by, gdy ją znaleziono, stwierdzić, że wszystko jest blagą. Epilogiem tej bujdy jest zamach morderczy dokonany przez brata Bielińskiej, który nie mogąc się pogodzić, że cała sprawa jest fałszem, zarzucił spotkanemu kochankowi siostry Ślipakowi, kradzież konsygnacji na dolarówkę. Po bójce Bieliński dobył rewolweru i strzelił, na szczęście chybił, mimo to jednak odpowiadał będzie przed sądem za zamach morderczy.

BĘDĘ SKAKAŁ Z TRAMWAJÓW, gdy ubezpieczę swoje nogi, czasem głowę, inaczej szkoda gadać. To samo radzę wszystkim mym przyjaciołom i tym, którzy mają ochotę mi coś pożyczyć. Wierzyciele i wrogowie mogą sobie skakać nawet z kamienicy Spiechera, powiedziałbym nawet, że nie muszę się wcale ubezpieczać. — Dla przyjaciół dodam w sekrecie, że niejaki Jan Biesiada (Kętrzyńskiego Boczna) wyskoczył wczoraj z tramwaju i zwichnął sobie nogę.

NOŻEM W OBOJCZYK. Lach Fedko schwytany na gorącym uczynku kradzieży przez Stanisława Kisiela, dozorcę zajazdu przy ul. Żółkiewskiej 195, zadał mu pchnięcie nożem w lewy obojczyk. Lacha osadzono w areszcie.

MARTA OSTENSO 8

Ród szaleńców

Stara Sara Phillipps, Fanny Ipsmiller i Nate Brazell przychodzili wprawdzie niekiedy, ale oni ubierali się taksamo jak wszyscy inni, a ich mowa była też dla wszystkich zrozumiała. Natomiast te dwie paplały wyłącznie o sobie i mężach swego rodu. Słuchając tej ich rozmowy można było istotnie przypuszczać, że Carewowie, to nie zwyczajni ludzie, lecz sami królowie i królowe i nikt nie może się z nimi równać, chociażby się niewiadomo jak silił. A kręgi słoneczne pląsają tam i sam po białej tafcie Grace Carewowej, a panna Hilda siedzi w słabem świetle pod obrazem rodziców w stroju nowożeńców, — w obtłuczonych drewnianych ramach tulą głowy do siebie. Matka nieuważnie przysłuchuje się rozmowie. Jednem uchem nasłuchuje w stronę Reefa, drugiem łowi szmery z kuchni, gdzie kurczę kipi i skwierczy. Dla gości chyba wystarczy, a jeśli coś zostanie, to odrobinę skosztują też ojciec i wuj Fred.

— Grace — dowodziła panna Hilda — mówisz tak, jak gdybyś była urodzoną Carew, a nie należącą do rodziny tylko przez małżeństwo. Wybaczysz przeto, ale srebro przywiózł drugi Bejlis Carew ze swej pierwszej podróży do Anglji, a nie, jak twierdzisz, pierwszy Bejlis ze swej drugiej podróży. Wszak pierwszy Bejlis nie miał wprost odwagi wracać do domu! Ty, Grace, nigdy oczywista, nie obznajomiłaś się dokładnie z historją naszego rodu, i wcale cię też nie ganię z tego powodu. Nawet dla nas, prawdziwych członków rodu jest ona dość trudna.

Zważywszy, że panna Hilda była niezamężna, wydawała się Elzie wcale starą. Czy nie chciała wyjść za mąż jak inne, czy też nikt nie chciał pojąć jej za żonę? Była właściwie całkiem ładna. Patrząc na nią, musiało się myśleć o schnących kwiatach jesiennych, o czarnookich nieśmiertelnikach, sztywnolistnych, lśniących, kolczastych, o cierpkiej woni. Przypominała Elzie Gertie Szwarc, długą chudą pannę, która w kościele w Iowa grała na organach, zawsze w czarnej sztywnej sukni, opiętej na piersiach, z czarną aksamitką na szyi. Ojciec opowiadał czasem, jak w burzliwą noc dwaj ludzie, z biedą tylko zdołali zatrzymać swój wózek, gdy ona z rozwianym czarnym włosem i wyciągniętemi przed siebie ramionami, z białą twarzą oświetloną przez błyskawicę, miała się właśnie rzucić pod konie. Wołała jakieś imię, ale dzieciom nie wolno było wiedzieć, czyje to było imię. Gertie Szwarc straciła zmysły i biegała w deszczu, wołając, wołając, wołając...

Mimo podobieństwa z Gertie Szwarc, panna Hilda podobała się dziewczynce. Natomiast zdawało się jej, że nigdy nie potrafiłaby polubić pani Grace, pomimo że była może miększa, łagodniejsza i delikatniejsza w obejściu. Trzeba wprawdzie starać się kochać swych bliźnich, wszystkich ludzi wogóle; ale kto może powiedzieć, w jaki sposób powstaje sympatja i antypatja? Panna Hilda podobała się Elzie: podobały się jej kruczoczarne włosy i czarne, blisko obok siebie osadzone oczy i nos, czworokątnie i kościasto wyskakujący z twarzy.

— Zawsze sądziłam, że wystarczy wyjść za członka rodu Carew — spokojnie odrzekła Grace. Przy mówieniu, broda jej cofała się w fałdy szyi jak u indyka.

— Wyszłam za Piotra Carew, gdyż uważałam go za najlepszego człowieka, jaki kiedykolwiek istniał; wcale też nie zmieniłam tego zdania. Ale dzieje Carewów nie są zbyt pociągające dla kobiety. Jak wiesz, Hildo, nie byłam nigdy przesadna, ale wszystko, co słyszałam, przekonało mnie, że ród ten prześladuje pewnego rodzaju Nemezys. Alboż już pierwszy Bejlis Carew nie został niewinnie wydalony z Anglji? A drugiego Bejlisa Carew czyż nie wypędzono niewinnie z Connecticut? Następnie jego synowie, Set i Piotr, ofiary oszusta z Springfield, niewinnie wygnani...

Hilda głośno odsapnęła nosem. — Niewinnie — phu! Słabe kanaliki żylne jej policzków nabrzmiały nagłą czerwienią. — Niewinnego Carewa nigdy nie było na świecie! Zawsze brali co chcieli i gdzie chcieli. Kimże on był, ten pierwszy Bejlis Carew, — niewinnie wypędzony z Anglji? Szlachcicem, pożal się Boże! — Ale takim, co się bił, pił i grał, aż przepuścił cały majątek ojca i znikąd nie mógł już dostać pieniędzy na zapłacenie długów! A jego syn, drugi Bejlis — niewinnie wygnany z Connecticut? — Potrząsała kościstym palcem przed nosem Grace, która ze spuszczonemi oczyma wygładzała na kolanach białe jedwabne fałdy spódnicy. — Grace, był przecie moim rodzonym ojcem, ale ja zawsze umiałam spojrzeć prawdzie w oczy. Nie bez powodu wydalono go z miejscowości, gdzie żył przez tyle lat! Jego przyjaciele traktowali dość lekko jego rozmaite skandale, ale po tej awanturze z...

— Hildo, dzieci słuchają! — szepnęła Grace.

(Ciąg dalszy nastąpi).

TAJNA GORZELNIA. W mieszkaniu Karola Stupnickiego (Zielona 5) emerytowanego kapitana, a obecnie urzędnika Izby skarbowej, wykryto gorzelnię. Skonfiskowano aparat gorzelniany i większą ilość surowców, soków i barwików.

KALISZ BIJE. Rozczarują się sportowcy, jeśli pomyślą, że Kalisz pobił kogoś w boksie, albo w fussbalu, skoro to jest w młotku. Młotkiem wbija się gwoździe, ale żeby młotkiem uderzyć kogoś w głowę; pierwszy raz słyszę. „Bez checów" tak było: Kalisz Arnold wczoraj wszczął w rzeźni awanturę i uderzył młotkiem swego przeciwnika Froma w głowę. Na szczęście skończyło się tylko na lekkiem zamroczeniu.

NA CO ŁAMAĆ SOBIE GŁOWĘ, kiedy można podrzynać gardziołki kur, gęsi i inszego drobiu. Tak myślał głowiąc się nad swą nędzą Lipa Schächter (Stary Rynek 5) nim zaczął robić konkurencję rzeżakom, tj. rytualnym podrzynaczom gęsich szyjek. Ale, że zawód rzezaka jest chroniony i do tego preparacji gęsich szyjek nie można dokonywać w mieszkaniu, więc Lipa siedzi.

KOMUNIKATY

KOMITET PPS DZIELNICY GRÓDECKIEJ (ul. Gródecka 69). W poniedziałek 14 bm. o godzinie 7 wieczorem aktualny referat na temat „Kryzys ekonomiczny a racjonalna gospodarka społeczna" — ilustrowany ciekawemi przeźroczami.

WYCIECZKA DO ZAKŁADU SIERÓT. W niedzielę 13 bm. o godzinie 10'30 towarzyszki, członkinie Sekcji kobiet PPS, zwiedzać będą miejskie zakłady sierót przy ul. Kadeckiej. Punkt zborny koło remizy tramwajowej u wylotu ul. Kopernika górnej i Pełczyńskiej. Uprasza się o punktualne przybycie. W razie niepogody odracza się wycieczkę na następną niedzielę.

SPORT

ZAPRAWA ZIMOWA KLUBÓW ROBOTNICZYCH. Jak w latach ubiegłych, tak i w tym roku lwowski Robotniczy Sportowy Komitet Okręgowy w porozumieniu z Okręgowym Urzędem Wychowania Fizycznego już uruchomił zaprawę zimową dla członków klubów robotniczych, Związków zawodowych, oraz niestowarzyszonych. Zaprawa jest prowadzoną w sali gimnastycznej V gimnazjum, wzorowo urządzonej i przystosowanej do wszelkich ćwiczeń. Prowadzone są następujące ćwiczenia: gimnastyka gry sportowe, zaprawa do lekkiej atletyki dla kobiet i mężczyzn oraz boks dla mężczyzn. Ćwiczenia prowadzi instruktor Związku Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych tow. Boski. Zaprawa odbywa się w następujących dniach i godzinach: panie: gimnastyka, gry sportowe oraz zaprawa do lekkiej atletyki we czwartki i soboty w godzinach od 19—21. — Mężczyźni: gimnastyka, gry sportowe i zaprawa do lekkiej atletyki we wtorki i piątki w godzinach od 17—19 na sali V gimnazjum przy ul. Kuszewicza (boczna Zamarstynowskiej), zaś boks dla mężczyzn w poniedziałki i środy w godzinach od 17—19 w lokalu „Grafika" (ul. Piekarska 18, I piętro). Zgłoszenia przyjmują kierownicy klubów robotniczych, oraz każdorazowo przed rozpoczęciem ćwiczeń instruktor na sali.

ZAPRAWA NARCIARSKA DLA CZŁONKÓW I CZŁONKIŃ KLUBÓW ROBOTNICZYCH. W roku bieżącym z początkiem miesiąca grudnia zostanie przeprowadzony kurs narciarski dla początkujących. Dokładny termin i miejsce zbiórki podany zostanie później.

ZGROMADZENIA W OKRĘGU PODKARPACKIM

W DROHOBYCZU 12 bm. o godzinie 17 zgromadzenie w sali Domu Robotniczego. Referat wygłosi tow. senatorka Dorota Kłuszyńska.

W BORYSŁAWIU 13 bm. o godzinie 11 przedpołudniem w sali Domu Robotniczego akademja 40-lecia PPS, na program której złożą się: 1) orkiestra robotnicza odegra pieśni robotnicze; 2) przemówienie tow. posła M. Niedziałkowskiego; 3) deklamacje i inscenizacja; 4) przemówienie tow. senatorki Doroty Kłuszyńskiej.

W BORYSŁAWIU 14 bm. o godzinie 15 w sali Domu Robotniczego ogólne zgromadzenie kobiet, na którem referat wygłosi tow. senatorka Kłuszyńska i o godzinie 18 ogólna konferencja delegatów Zagłębia borysławskiego i członków partji i klasowych Związków zawodowych, na której przemówienia wygłoszą tow. senatorka Kłuszyńska i poseł Niedziałkowski.

Z sali koncertowej

—o—

KWARTET DREZDEŃSKI

Jeden z najpiękniejszych wieczorów muzycznych dał nam zespół muzyki kameralnej „Kwartet drezdeński", który w świecie muzycznym zajmuje dziś pierwszorzędne stanowisko. W program wchodziły kwartety Respighiego, Haydna i Beethovena. Ze wszystkich najsilniejsze dał wrażenie kwartet smyczkowy Bethovena Es-dur op. 127, który ten zespół odegrał wprost koncertowo. Druga część „adagio" i tegoż warjacje, których zrozumienie wymaga od słuchacza dużego skupienia a raczej poprzedniego przygotowania, stanowiła punkt kulminacyjny całej produkcji i niezawodnie pozostawiła niezatarte na zgromadzonych słuchaczach wrażenie artystyczne. Prawdziwą rozkosz mieliśmy, słuchając kwartetu b-dur Haydna; cała kompozycja jest krótka i trwa niespełna pół godziny. Ale ile tu pomysłów genjalnych, które wprost się prześcigają. Każda część posiada takie genjalne pomysły, które słuchacza podniecają i trzymają w nieustannem napięciu. Szkoda tylko, że tyle pięknej muzyki tak mało ściągnęło słuchaczy. Grd.

RADJO LWOWSKIE

Sobota 12 listopada

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.10: Komunikat meteorologiczny. 13.15: Poranek szkolny. 15.40: Komunikat gospodarczy. 15.50: Wiadomości wojskowe. 16.00: Słuchowisko dla dzieci. 16.25: Gramofon. 16.40: „Aleksander Czołowski, człowiek i artysta". — 17.00: Audycja dla chorych. 17.40: Odczyt aktualny z Warszawy. 18.00: Muzyka lekka. 18.20: „Wśród książek". 18.30: Mały koncert. 19.00: Rozmaitości. 19.20: Agitacja BB wśród rolników. 19.30: „Na widnokręgu". 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Muzyka lekka. W przerwie: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 22.05: Koncert z Warszawy. 22.40: Feljeton: „W sercu Normandji". 23.00—24.00: Muzyka taneczna.

Niedziela 13 listopada

10.00: Nabożeństwo. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. W przerwie: „Prawo do dziecka kobiety pracującej". 14.00: Odczyty BB dla rolników i muzyka. 15.50: Odczyt ks. Gromnickiego. 16.00: Program dla młodzieży. 16.25: Gramofon. 16.40: „Echa pierwszej wesołej niedzieli". 17.00: Koncert kameralny: Kwartet drezdeński. 18.00: Prolog do drugiej wesołej niedzieli. 18.15: Feljeton aktualny. 18.25: „Lwowskie świrki". 19.00: Rozmaitości urozmaicone. 19.20: Lwowski komunikat sportowy. 19.25: Słuchowisko. — 19.55: Wesoły kwadrans literacki. 20.10: Lwowski chór rewellersów Esbena. 20.40: „Tego nie znacie". 20.55: Wiadomości sportowe. 21.05: „Nasz kabaret". 22.05: Ali Kali Oglui. 22.15: Kino „Ra". 23.00: Koncert wesołej muzyki. 23.50—24.00: Finał drugiej wesołej niedzieli radjowej.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Pat i Patachon jako pechowcy" i „Marokko" (Marlena Dietrich).
APOLLO: „Niepotrzebna".
ATLANTIC: „Pieśń nocy".
CASINO: „Pieśń nocy".
CHIMERA: „Bunt młodości".
GRAŻYNA: „Król to ja" (Vlasta Burian).
MARYSIEŃKA i KOPERNIK: „Blond Venus" (Marlena Dietrich).
MIRAŻ: „Trader Horn".
OAZA: „Ulica potępionych dusz".
PALACE: „Komenda serc".
PAN: „Bomby nad Monte Carlo".
PASAŻ: „Carmencita".
PROMIEŃ: „Legjon ulicy" i rewja.
RAJ: „Księżna Łowicka".
STYLOWY: „Rok 1905 — Wygnańcy".
ŚWIT: „Nad polskiem morzem" i „Straszna noc".
UCIECHA: „Quo vadis".

—ooo—

OGŁOSZENIA

Walne Zgromadzenie

Członków Związku gospodarczo-przemysłowego w Przemyślanach w likwidacji odbędzie się dnia 28 listopada 1932 r. o godzinie 14-tej w domu p. Chaskla Adlera w Przemyślanach, z porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie likwidatorki z czynności i rachunków od 23 maja 1928 r. do chwili obecnej i udzielenie jej absolutorjum; 2) Odpisanie nieściągnietych dotąd pretensji; 3) Zakończenie likwidacji i rozporządzenie resztą majątku Związku; 4) Wnioski członków. Likwidator: **Genia Adler.**

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.